

z kultury chłopskiej znani



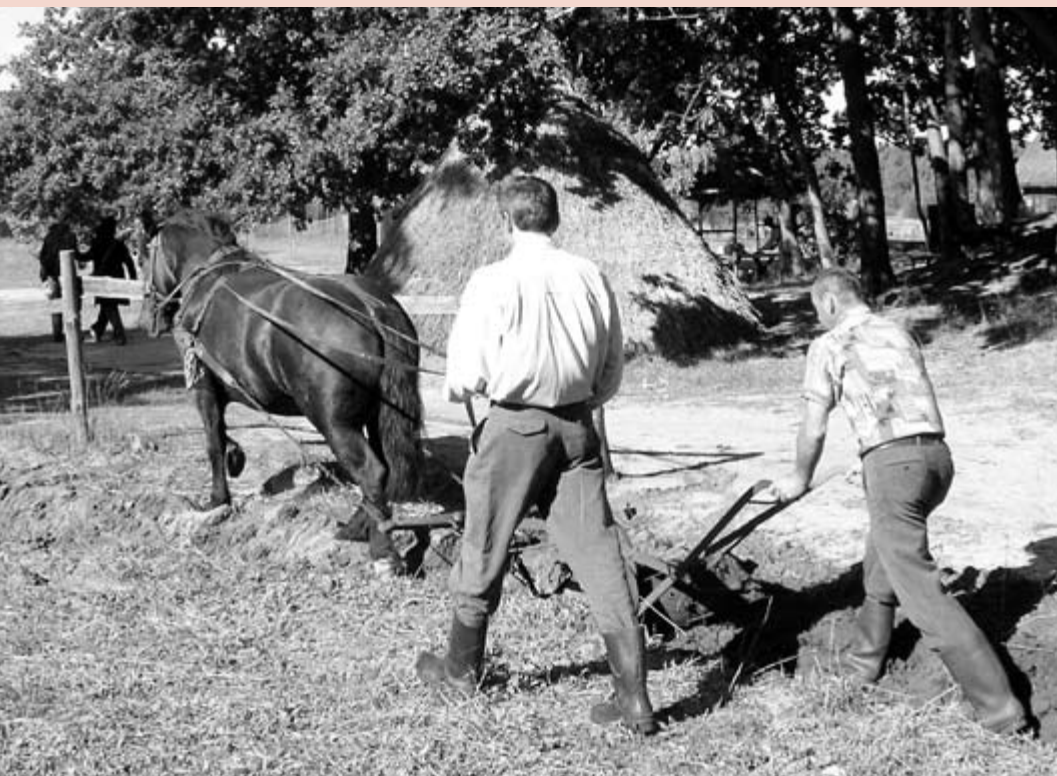
Korzenie, tak ważne dla tożsamości każdego człowieka, bywają powodem nie tylko dumy, ale i wstydu. Zwłaszcza, jeśli są to korzenie wiejskie - jakże często ludzie nie przyznają się, że pochodzą ze wsi

Miasta pełne są osób wykształconych, często wykonujących prestiżowe zawody i zajmujących wysokie stanowiska, którzy najchętniej wymazaliby z pamięci chłopskich przodków. A przecież niemal wszyscy wywodzimy się ze wsi - przed II wojną światową ludność rolnicza i wiejska, jak po-

powodował odcinanie się inżynierów, lekarzy, artystów czy uczonych od ich wiejskiego pochodzenia. Anna Tatarkiewicz, romanistka i tłumaczka, opisuje pewne spotkanie literatów, na którym mówiła, że jest „takim mieszańcem stanowym, bo ojciec pochodził z chłopów, a matka z rodziny inteligenckiej, ziemiańskiej”. Jak podaje dalej, „potem jeden z uczestników spotkania, skądinąd znany pisarz, poprosił mnie o rozmowę w cztery oczy i powiedział, że jest też pochodzenia chłopskiego. A nie miał odwagi, gdy ja to mówiłam, przyznać się głośno. Ciekawe...”

„Nie wstydź się swojego chłopa” - to cykl artykułów publikowany w prasie dwa lata temu. Inne tytuły przewijające się na łamach gazet to „Czy wypieramy się swojego chłopa?”, „Jesteśmy potomkami chłopów”, a także „Jestem ze wsi... i mam kompleksy”. A przecież, jak to zostało trafnie określone, przy-

SIEGANIE DO KORZENI



Emilia Zimnicka, Izżbica

WIELKANOC

*Wielkanoc to jest zmartwychwstanie
Promiennej wiosny powitanie
Tego błękitu, który się niebieści
Dla Pana części
Wierni w pokorze, dają dowód wiary
Wielkiej męki Chrystusa
Stół zastawiony uroczystość w każdym
Polskim domu
Przedłuża poprzez czas i wieki
Tradycję przodków tak miłą każdemu
Dzielenie się jakimś jak opłatkiem
Radość bycia razem
Promień Bożej dobroci jest
najmilszym świadkiem
Przetrwania wiary narodu polskiego
Z której płynie siła
Dla budowy tego, co dobre i piękne*

daje socjolog prof. Jacek Wasilewski, stanowiła ponad trzy czwarte społeczeństwa, po wojnie zaś to właśnie chłopcy byli jedyną warstwą, która zachowała swoją tożsamość i dotychczasowy stan posiadania. Możliwości kształcenia się i praca w przemyśle zapewniła miastom młodzież chłopską, która w krótkim czasie stanęła wobec dylematu - jestem ze wsi czy z miasta? Tak zwany awans społeczny dał chłopom i potomkom chłopów szerokie możliwości, ale także niejednokrotnie

ścię na świat w mieście nikogo nie nobilituje, a przyjsię na świat na wsi nikomu nie uwłacza.

Jeden z wywiadów z uznaną reżyserką teatralną młodego pokolenia, Moniką Strzępką, opatrzone był hasłem: „Nie chcę rozmowy typu „Dziewczyna ze wsi została uznaną reżyserką. Jak to możliwe?”. Ignacy Karpowicz, pisarz dwukrotnie doceniony przez kapitułę Nagrody Literackiej „Nike”, zapytany został przez dziennikarkę, czy wstydził się kiedyś swoich wiejskich

dziadków. Nie, nie wstydził się, a nawet wrócił na wieś, bo, jak mówi, „na wsi wreszcie mogę pracować, donikąd nie jadę, nie wysiadam, nie pilnuję stacji”. Wieś jest obecna także w rozmowie z powszechnie znanym kucharzem Karolem Okrasą, a zatytułowanej „Najlepsza kuchnia jest z mojej wsi”. „Ja się wychowywałem na wsi, posmakowałem wiejskiego życia i się tego nie wstydzę” - mówi Okrasa, a nie tylko się nie wstydzi, ale z dumą dodaje: „Zostałem tak przez rodziców wychowany, że jestem nie tylko szefem kuchni, ale też człowiekiem, i staram się to człowieczeństwo w sobie zachować. Dlaczego mam nie pracować fizycznie?” - to na pytanie zdumionej dziennikarki, że sam, jako szef kuchni, nosi ciężkie gary. Dalej znany kucharz opowiada: „Moje kubki smakowe wykształciły się na wsi, na tych wszystkich cudownych wiejskich smakach i zapachach. Zna pani zapach i smak świeżego mleka? Takiego ciepłego, przedcedzonego przez ścięgno? Albo smak świeżonki po świnio-biciu?”. Okrasa wspomina, wspomina i tak kończy rozmowę: „Ja miałem duże szczęście, że takie życie poznałem. I dziś chciałbym popularyzować tę moją kuchnię, którą znam ze wsi”.

Wieś świeżonki i ciepłego mleka z pianką przechowana będzie we wspomnieniach tych, którzy się jej nie wstydzą,

ale z pewnością nie zniknie także z zakamarków pamięci i tych, którzy woleliby nie przyznawać się do swoich chłopskich przodków. Jak wielokrotnie podkreślali Wiesław Myśliwski, Julian Kawalec, Marian Pilot czy inni pisarze kultury chłopskiej, jeśli człowiek pochodzi ze wsi, to ta wieś w nim po prostu jest.

Przywołani wyżej twórcy literatury swojej chłopskości się nie wstydzi, starali się kulturę wsi pokazać i zachować, dać jej świadectwo. Wartość kultury chłopskiej widoczna jest także w biografii innych znanych postaci ze świata kultury czy nauki, którzy swoich korzeni nie tylko się nie wyparli, ale wręcz podkreślali ich znaczenie dla swojej drogi życiowej. Są wśród nich aktorzy jak Wojciech Siemion czy Władysław Kowalski, profesorowie uniwersytetu jak Stanisław Pigoń, księża jak arcybiskup krakowski Stanisław Dziwisz, reżyserzy filmowi jak Jan Jakub Kolski...

Z kultury chłopskiej znani - przed nami sylwetki ludzi, którzy wieś zachowali w sobie, pochodzenie swoje traktowali jako wartość i wzbogacili o tę wartość dziedzinę, w której tak wiele osiągnęli.

**Jolanta Betkowska
Słupsk**

„wytrąceni z milczenia”



„Z okazji 25-lecia wolnej Polski wybieramy 25 najważniejszych polskich książek, które ukazały się w latach 1989 - 2014 - ogłasza radiowa Dwójka. I zachęca do głosowania recenzją przez SMS

Spis lektur imponujący, różnorodny: poezja, reportaże, powieści. Nazwiska znane od lat i nowe, które szturmem weszły na literackie salony: Herling - Grudziński, Giedroyc, Janion, Krall, Kuczek, Maślowska, Varga. Sto książek, ponad osiemdziesiąt nazwisk. Właściwie wszystkie pozycje zasługują na uwagę. Ale trzeba wybrać jedną. Dlatego spośród proponowanych przez Organizatora książek polecam szczególnie ważną z kilku, moim zdaniem, powodów. Po pierwsze: jest to książka doskonale napisana: żywym językiem, z temperamentem, swadą, a przy tym rzetelna, o dokumentarnym charakterze. Po drugie: to literatura faktu, gatunek bardzo popularny, atrakcyjny czytelniczo, polemiczny. Po trzecie: książka składa się z piętnastu biograficznych reportaży, których bohaterami są osoby nietuzinkowe, ba, znane i uznane w polskiej i światowej nauce i kulturze. Postacie, wobec których ani władza, ani zwykli ludzie nie pozostawali obojętni ze względu na ich osiągnięcia oraz rodzaj legendy towarzyszącej ich życiu.

Adam Michnik napisał o nich: „Racjoniści i katolicy, agnostycy i mistycy, ludzie salonu i ludzie podziemia, nauczyciele akademicki i czarodzieje teatru - jacy oni byli? Co ich łączyło? Byli niepokorni wobec sytuacji i pokorni wobec wartości. Łączyło ich umiłowanie wolności i prawdy.”

Bohaterami biograficznych reportaży zebranych w książce Magdaleny Grochowskiej „Wytrąceni z milczenia” (wydanie I - 2005 r., wydanie II - 2013 r.) jest piętnaście postaci polskiej nauki i kultury: Tadeusz Kotarbiński, Maria i Stanisław

Ossowsky, Klemens Szaniawski, Witold Kula, Jan Józef Lipski, ks. Adam Boniecki, Józefa Hennelowa, Leon Schiller, Stefan Jaracz i Janusz Warmiński, Bohdan Korzeniewski, Gustaw Holoubek, Tadeusz Łomnicki, Kazimierz Dejmek, Halina Mikołajska, Konrad Swinarski - jednym słowem ginąca klasa polskiej inteligencji.

Magdalena Grochowska z reporterską swobodą sięga do wydarzeń rodzinnych, społecznych, historycznych, politycznych i opowiada o postawach, motywach, wyborach ludzi nauki i kultury. Przytacza opinie środowiska, przyjaciół, osób bliskich. Sięga do anegdoty i źródeł historycznych. Jak w życiu zestawia wielkie dylematy i zdarzenia życia codziennego:

„Mieszkali na Nowym Świecie. Z Kameralnej przynosili na obiad kurę w rosole. Wpadał podchmielony Marek Hłasko. Tadeusz kupił sobie metronom i uczył się roli do taktu. Jak wyjeżdżał, zostawiał jej listy - po jednym na każdy dzień rozłąki. Raz trzasnął o blat patelni, poszło o Roosevelta. Kupił jej na imieniny lustro w rzeźbionej ramie. Nadszedł Październik, ale oni nie rozmawiali o polityce.” - to fragment trzydziestostronicowego reportażu „Ja broczę krwią” o Tadeuszu Łomnickim.

Nie był postacią jednowymiarową, a Grochowska umie również w warstwie stylistycznej reportażu oddać rozedrganie osobowości wielkiego aktora, którego życiorys porównuje do ostatniej jego roli - króla Leara.

Autorka „Wytrąconych z milczenia” rysuje słowem, celną anegdotą, puentą biografii postaci przekraczających własny czas. Żeby przekroczyć, trzeba być wewnątrz. Takimi ich pokazuje: w uwikłaniu i zadośćuczynieniu, jak Halinę Mikołajską, która po lekturze „Teatr i film III Rzeszy” prof. Bogusława Drewniaka pisała do męża Mariana Brandysa: „Wierzyłam, że aktorzy mówią (...) prawdę odkrytą i dostrzeżoną przez siebie, coś tam sobie roiłam o postannictwie. Nagrody i bankiety (...) u Bieruta, Sokorskiego, czy Cyrankiewicza. (...) Jestem częścią obrzydliwego monopolu, monopolu propagandy; (...).”

Na krótko przed tym listem pewien młody człowiek wygarnął jej, że wzięła udział w stalinowskiej propagandzie, grając w sztuce, którą Kruczkowski napisał „w obronie pary ruskich szpiegów” (Juliusz i Ethel - cdl). Mikołajska za tę rolę dostała nagrodę państwową.

Współcześnie biografie bohaterów reportaży Magdaleny Grochowskiej wchodzą w obszar legendy - najpierw wielkiego sporu ideowego zakończonego plajtą ideałów, potem buntem przeciwko systemowi. Życiorysy Tadeusza Kotarbińskiego, Marii i Stanisława Ossowskich, Łomnickiego, Dejmka i innych Grochowska pisze jak strategie bitew o pamięć, i o Polskę.

Przytacza wypowiedź Krzysztofa Pomiana: „Kotarbiński, Ossowsky, Ajdukiewicz, Stanisław Pigoń, Ingarden i inni mogli po wojnie wyjechać. Wybrali życie o wiele trudniejsze (...). Jeśli polska inteligencja nie doświadczyła katastrofy zerwania ciągłości - jaką przeżyła inteligencja rosyjska - to właśnie im zawdzięcza. Jeżeli my jesteśmy sobą - Kołakowski, Szaniawski, Janion (...), to dlatego, że mieliśmy takich profesorów.”

W marcu 1968 roku Maria Ossowska broniła profesorów i studentów, przekazywała własne oszczędności na pomoc materialną. Wierzyła, że w świecie, który prowadzi gry polityczne ponad głowami ludzi, jedyną obroną przed lękiem może być po prostu przyjaźń. Ale w reportaż o Ossowskich autorka włącza wątki domowe, rodzinne, miłosne, erotyczne. Bohaterowie stają się zwyczajni w ludzkich odruchach, wielcy w pojmowaniu roli nauki.

Szerokie tło historyczne - od końca XIX wieku (Leon Schiller, Ossowsky), życiorysy wpisane w epokę, motywowane zdarzeniami, własnym czasem i odwrotnie, wpływ tych postaci na rzeczywistość im współczesną, i naszą, dzisiejszą; zdarzenia mało znane, kontrowersyjne, uwikłania skutkujące środowiskowym ostracyzmem, dylematy, flirty z władzą - to wszystko sprawia, że książka Magdaleny Grochowskiej jest pasjonującą lekturą. Jej opowieść o ludziach jest jednocześnie zapisem historii przemian, nadziei i rozczarowań poczynszy od odzyskania niepodległości w 1918 roku.

W historii Marii i Stanisława Ossowskich - znalazły się wypowiedzi bohaterów o nadziejach i rozczarowaniu pomajowymi rządami Piłsudskiego. Podobne motywy autorka rozwija w biografii Korzeniewskiego.

„Teatr dławili żelazne prawa pieniądza. „Nie zakipiał od wyzwolonej twórczości”. Nie ściągnął do łóż ludzi ze wsi i przedmieść. (...)

Schiller, Korzeniewski, Stefan Jaracz, Edmund Wierciński, Karol Adwentowicz, Andrzej Pronaszko, Jan Kreczmar... Od powrotu Schillera i Jaracza z Auschwitz latem 1941 roku prawie co tydzień zbierają się w mieszkaniu Schillera na ostatnim piętrze wieżowca Prudential przy pl. Napoleona. Przygotowują zasady funkcjonowania teatrów po wojnie. (...)

W marcu 1944 Korzeniewski pracuje nad tekstem, który miałby się ukazać na otwarciu Teatru Narodowego. W ocalałym fragmencie uderza rozczarowanie Polską międzywojenną. (...) A na widowni teatrów powojennych - marzą - robotnik zasiadł obok profesora.”

W postawie artystycznej pozostają w ciągłym dialogu z władzą: Dejmek, Swinarski, Korzeniewski, Holoubek i inni. Ich biogramy pokazują teatr jako głos w wiecznej opozycji do władzy, rzeczywistości, norm społecznych i moralnych.

Uczeń Stanisława Ossowskiego z ósmej klasy gimnazjum „wylał cuchnące płyny w Teatrze Polskim, podczas spektaklu „Dzieje grzechu”. Bronił moralności. Stanisław i Maria widzieli sztukę. „Prawicowa prasa krzyczy na alarm. Durnie. Nie rażą ich pornograficzne teatryki, ale uraziła ich tragiczna brutalność dzieła”.

Reportażowy charakter narracji Magdaleny Grochowskiej zasadza się w nadaniu rangi szczegółowi; swobodnym traktowaniu czasu, który autorka podporządkowuje kompozycji portretu bohatera, umiejętnie zestawia przeciwstawne elementy osobowości. Jej bohaterowie - zdaje się - pozostają w wiecznym sporze o własne racje. Autorka panuje jednak nad materią treści. Portrety bohaterów są spójne mimo mnóstwa szczegółów różnej wartości; osobistych i naukowych. Wyraźne są ich osobowości, charaktery, postawy, poglądy dorobek naukowy lub artystyczny.

Książkę można czytać jednym tchem, lepiej jednak wracać, łączyć wątki, jednym słowem tworzyć obraz epoki i ludzi, którzy dali jej własne twarze.

Michnik wskazywał na łączące ich umiłowanie wolności i prawdy. To dobrze brzmi. Autorka reportażu o Lulku - Leonie Schillerze przytacza zdanie Tymona Terleckiego: „Źródło dramatu tai się w człowieku”.

Każdy z bohaterów reportaży Magdaleny Grochowskiej, każda z wielkich postaci kultury, nauki - przekracza granice bezpiecznego, wygodnego życia - dla Sztuki, Nauki, politycznego wyboru (Halina Mikołajska) - aż po osobisty

dramat. Oni wszyscy zostali skazani na wielkość - jakby zostali naznaczeni przez mityczną Anankę.

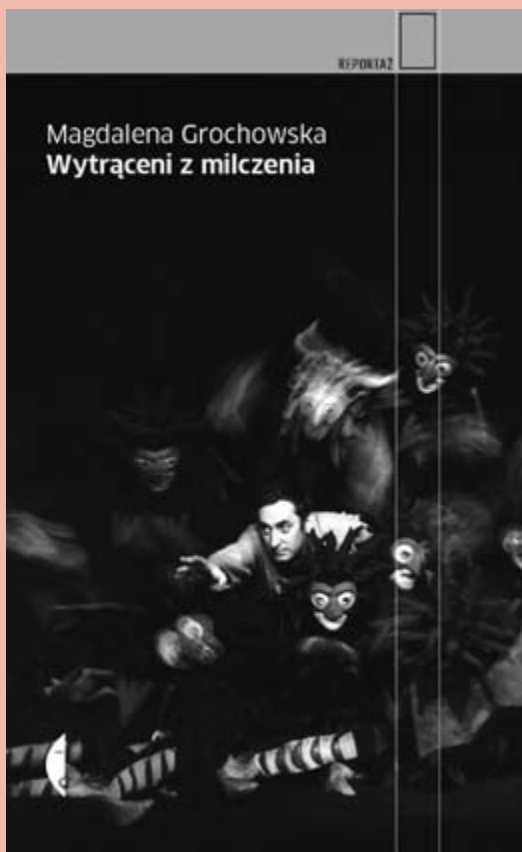
Magdalena Grochowska w „Wytraconych z milczenia” opisuje ich człowiecze rozmiary i rozterki, pokazuje ich wielkość i słabości, przywraca ich powszechnej świadomości, takimi, jacy byli i jak kształtowali nas dzisiejszych: książkami, wykładami, spektaklami, rolami teatralnymi.

Autorka pracowała nad książką od początku lat dziewięćdziesiątych. Pierwsze wydanie miało miejsce w 2005 roku, nie budząc takiego zainteresowania jak druga edycja ze zmienioną okładką z metaforycznym obrazem Gustawa Holoubka z pamiętnej roli z Dejmkowych „Dziadów”. Może właśnie teraz nadszedł czas, by z dystansem spojrzeć na przemiany dwudziestopięciolecia i ich rzeczywistych, chociaż nie bezpośrednich autorów.

Książka opatrzona krótkim wstępem przez Adama Michnika zawiera obszerne bibliografie i indeks nazwisk. Dlatego prócz walorów czytelniczych może być traktowana jako rodzaj leksykonu kultury XX wieku.

Czesław Długoszek, Objazda

PS. Polecam również tej samej autorki „Ćwiczenia z niemożliwego”, z reportażem biograficznym o księdzu Janie Zieł: „Stoję na rynku nienajęty”. <http://www.polskieradio.pl/8/195/Artykul/1055088,25-ksiazek-na-25lecie-nowy-konkurs-w-Dwojce>,



fokus fizjograficzny - magia czy irracjonalizm?



Dla wielu zrozumienie świata jest tak oczywiste, że prawie go nie zauważa. Dla innych głód poznawania jest wyzwaniem, a zaspokajają się go różnie: czasami teologicznie, innym razem surrealistycznie

Wstęp

Nosić głowę wysoko to nie tylko objaw cechy antropomorficznej. To nie tylko „pustogłowie” lub zadomowiony tik nerwowy. To coś więcej. U homo sapiens mieć oczy dookoła głowy to przysłowiowe wszechwidzenie, subspostzegawczość, domena - marzenie owej głowy. Oczy człowieka są bodaj najważniejszym organem zmysłu postrzegania - wrotami dociekania rozumowego zjawisk nas otaczających, dotyczących także nas samych. Natomiast proces poznawania, rozumowania owych zjawisk, ze względu na spektrum doznań, fascynuje, otwierając nieskończone możliwości poznawcze.

Piszącemu poezję przyjemnie jest w tym miejscu użyć określenia w rodzaju: „nosić głowę w chmurach”. To swoiste sacrum wyznaniowe. Jeśli głowa w nich, to jakby być i nie być. Zawisnąć w przestrzeni, być bytem nierealnym. W chmurach, co też nietrwałe i nieprzewidywalne. Jakby dwa byty w nierzeczywistości. Natomiast tak naprawdę zatapia my wzrok, lustrujemy, wodzimy, przenikamy itd. w przestrzeni zjawiska lub obiekty nad naszymi głowami. My, zwykli śmiertelnicy. Chyba, że wystrzelą nas w kosmos lub polecimy statkiem powietrznym w obszar naszej penetracji. A wówczas to już tylko moje wierszowe: „Wizje stokrotne fullereny niebiańskości”:

*Moja starożytność to gulgająca niepokojem
wielka niebiańskość z rozrzuconą promieniście
koroną basileusa w potężde woni kadzideł
raczkującej dwoistości - kaprysu chwil
poczętych miechem wiatru
niedookreślona skrycie przeobrażana
stokrotnie pulsująca kolumnami rozświetlonych
sensów bezpiecznych arkad pod firmamentem
wyrastającej niepewności gdzie uparta strzyga
zasiadała w kątach powiek
a suburbium pozbawiła stanów spoczynku
późniejsze zaś dotknięcie nieodległej
starożytności odmitologizowanej w pieluchach
wypranej miłości to już centrum gwieździstego
zbiegu ulic przygasających lampionów
-fullerenów mojej obecności
Doza spektralna*

Chmury są jedną z najpiękniejszych form spotykanych w przyrodzie. Od lat były obiektem zachwyty i fascynacji. Urzekały, wywoływały lęk i trwogę. Od wieków uznawano je za objaw łaski i niełaski. Stwórcy karzącego i nagradzającego ziemskich śmiertelników, a ich ulotne dostojeństwo, piękno, nieskończona zmienność, stawiała się przedmiotem rozważań marzycieli i uczonych. Pod chmurami my, a nad nimi wyżej i wyżej to już tylko aniołowie, tajemna moc, i dociekania. Fizyczne przenikanie tych warstw jest dane ciągle nielicznym,

zwłaszcza wysokich form chmurowych, przekraczających warstwę tropopauzy, sięgających aż do granicy dolnej stratosfery, czyli wysokości blisko 20 km nad poziomem ziemi.

Czy nasz wzrok, w sensie doskonałości soczewkowej natury, sięga wyżej? Otóż, tak. Jednakże, zajmującym się zjawiskami pogody, wystarczy obserwacja „jądra” przestrzeni nad głową, tzn. stosunkowo cienkiej warstwy nadziemnej zwanej troposferą do jej granicy, czyli tropopauzy, mającej styk z obszerniejszą stratosferą (w niej znajduje się zbawieniny dla życia ozon).

Oczywiście, przepowiadaczom pogody, do których zalicza się piszący niniejszą rozprawkę, by wyczerpać minimum błędu w diagnozie, potrzebna jest obszerna wiedza na dany temat. W skład wiadomości wchodzi: przygotowanie teoretyczne zweryfikowane poprzez lata praktyki oraz pozytywna ocena wiedzy wydana przez uznane autorytety przedmiot; w moim przypadku był to prof. dr Marian Molga, a także znany z poznańskiego radia „Merkury” dr M. Karliński. Obserwować - trzeba wiedzieć co, kiedy, w jakiej kolejności, do czego przywiązywać większą lub mniejszą uwagę, hierarchizować zdarzenia, zapisywać, analizować, wnioskować i starać się tworzyć zjawiska wyprzedzające hipotetyczne (krótkoterminowe i o większej rozciągłości czasowej). A, że pogoda „kipi” nawet w okresie bezchmurnego, słonecznego dnia, wiedzą nie tylko znawcy przedmiotu. Ta świadomość winna przyświecać obserwatorom - przepowiadaczom. Pogoda na kuli ziemskiej to jeden zwarty, czyli połączony ze sobą cykl - syzyf zmienności, na który to wpływ ma szereg zjawisk innych gatunkowo i odległościowo. Nie wystarczy tu obracanie głowy wokół wodząc oczyma, pomocne są akcesoria techniki wizualnej przedstawiające układy baryczne, także podstawowe dane - zmienne mające bezpośredni wpływ na ów wahlly układ (proces dynamiczny - ciągły). W szerszym (pełniejszym) zakresie jest to introspekcja zachowania się zwierząt, roślin, etc., słowem - ekosystemu, szczególnie tych jego przedstawicieli będących w sposób szczególny podatnych na zmiany czynników pogodowych. Im więcej czynników składa się (szyfruje) nam na określoną „układankę”, tym prawdopodobieństwo trafienia - przewidzenia pogody wyższe. Jednakże nie jest to warunek zasadniczy. Nie zgadzam się tu z tezą wypowiedzianą przez niektórych zawodowych meteorologów, że zrozumienie podstawowych mechanizmów rządzących pogodą wystarczy, aby przewidzieć ją lokalnie. Mechanizmy lokalne i globalne bowiem wzajemnie się przenikają.

Chmury bezpośrednio odzwierciedlają dynamikę atmosfery, są wizualnym odbiciem różnorodności zawirowań konwekcyjnych będących wynikiem zmian ciśnienia, wilgotności, temperatury, etc. Już w starożytności uważano je za symbol niepokoju i potęgi natury. Grecki komediopisarz Arystofanes w 420 r. p.n.e. określił je jako „boginie mecenasa beczynnych ludzi”. Kobięca zmienność nastrojów przez wielu mężczyzn od wieków porównywana była do wielu czynników egzogennych. Podobieństwa do chmur, z wyjątkiem wysubtelniałych form, raczej unikano, częściej nadużywając słońca, jako ciepłego oddechu serca. Chmury jako twór wyjątkowej ulotności i niestałości zmieniają swój wygląd w każdej sekundzie. William Szekspir w „Antoniuszu” i „Kleopatrze” napisał: „ich kształty ukazują się „tak niewyraźnie jak woda w wodzie”.

W przeciwieństwie do innych zjawisk i obiektów przyrodniczych obawiano się sklasyfikowania ich i usystematyzowania. Stało się to dopiero w 1802 roku. Podjął się tego

farmaceuta i meteorolog z zamiłowania, londyńczyk Luke Howard. Próbe tę uznano i opublikowano w 1803 roku. Klasyfikacja chmur odtąd znalazła się w zapisach oficjalnych. Z czasem ulegała korektom, poszerzeniom i uzupełnieniom zawsze w odniesieniu do języka łacińskiego. Klasyfikacja chmur przyjęta w 1939 roku przez Międzynarodową Organizację Meteorologiczną (IMO) to swoisty kod stanu (wyglądu) nieba. Natomiast ich objawiona bajeczność uwieczniona była i jest nadal, nie tylko jako składnik tła obrazów, lecz również w postaci głównej. Chmury - obiekty kształtują wyobraźnię, pamięć, choćby z racji owej ulotności i nieokreśloności,

podkreślając nastrój, klimat i tendencje czasowe. Znamienitym przykładem jest arcydzieło „Droga Krzyżowa” Pietera Bruegla Starszego, zwanego „Chłopskim” lub „Rubasznym” - obraz olejny namalowany na płótnie w 1564 roku. Sekwencja martwa, statyczna, a jakże urzekająca (obraz znajduje się w Kunsthistorisches Museum we Wiedniu) wpływająca niezwykle sugestywnie na naszą wyobraźnię, pamięć odtwórczą własnych doświadczeń, obserwacji, wprzegając ów dramatyczny dla autora okres w nasze wyznanie prawdy o mowie obłoków. Dzisiaj wiemy pod jakim wrażeniem był współczesny reżyser Lech Majewski wpatrując się w to dzieło, stojąc przed nim jak zamurowany. Dzieło fascynuje i hipnotyzuje. Nie trzeba być krytykiem sztuki, by dostrzec głębię stworzenia i z jego pozornego chaosu wyłaniać piękno ładu, cudownej harmonii, dźwięków intelektualnej satysfakcji i pobudzenia. Tak powstało kolejne dzieło, poświęcone obrazowi. Jest to książka pt. „Młyn i krzyż” napisana przez krytyka sztuki, eksperta malarstwa flamandzkiego Michaela Gibsona. Po latach, wspólnie ze wspomnianym L. Majewskim, napisali na podstawie tej książki scenariusz do filmu L. Majewskiego pod tym samym tytułem (wykonany w technologii CGI oraz przestrzeni 3D). O wielkiej zmienności i niepowtarzalności składnika obrazu Bruegla - chmur świadczy sposób i okoliczności ich nagrywania w naturze żywiołu. Otóż reżyser filmu niejako „łapał” je sekwencjami w „biegu” i niespodziewanie, np. aż w odległej Nowej Zelandii (wg niego tamte najlepiej wkomponowywały się do wyrazu tych na obrazie). Tajemniczy, przepastny charakter otwartego dachu nad naszymi głowami dostarczał uniesień, pogłębiał wyobraźnię wielu twórców sztuki nie tylko przy pomocy pędzla i farb, ale również i tym z piórem w ręku. Pomimo szerszej wiedzy o niektórych fenomenach nieba, w tym chmur, trwa to do dzisiaj.

O chmurach pisał m. in. niemiecki poeta i filozof przyrody J. W. Goethe, angielski poeta i dramaturg Percy Shelley, nasz narodowy wieszcz Adam Mickiewicz. Któż nie pamięta „Dziadów”. W części IV („W zimie” - fragm.) czytamy:

*Burza w las wpada. Las lodem pobity
I śnieżystemi obwisły kanary:
Drzewa tak stare, twarde jak granity,
Spokojnie wichru wytrzymują szaty:
Bo ich wierzchołek świstu nie powtórzy,
Z ich głębi echo nie gada do burzy.
Wicher, wdartszy się do cichego boru,
Po bryłach lodu i po śniegach puchu
Jak Napoleon biega bez oporu,
W końcu zdrętwiały, upada bez ducha.*

Przypomnę tu jeszcze, już niestety, nieco zapomnianą poetkę, prozaikę, autorkę książek dla dzieci, tłumaczkę, przedwcześnie zmarłą, znaną Bronisławę Ostrowską. W wierszach symbolicznych również dotykała nieba, np. w wierszu pt. „Deszcz” (fragm.):

*Ktoś cucho płacze nad lasem:
Na jasnym niebie deszcz pada...
Nad blasku srebrzystym pasem
Mknie chmur skrzydlatych gromada.*



Dobrze jest mieć dach nad głową. Jednakże taki, który swym gabarytem ogranicza naszą przestrzeń penetracji, ogranicza naszą wolność i swobodę wyboru. Któż z nas nie uciekał ku szerszej przestrzeni, pod gwiazdy. Żrebięce lata to często pozycja horyzontalna na tzw. łonie natury, czyli na trawie, ze źdźbłem w ustach i wolnymi myślami unoszonymi przez wiatr ku górze. W pochmurne dni myśli te przenikały tajemniczy woal rozciągnięty nad głową i jak w soczewce kumulowały zaciekwawienie, fascynację w tajemną siłę związku. Pobudzało mnie to do dalszych obserwacji, rejestrowania poszczególnych zjawisk najpierw na karteczkach, kalendarzykach, wrzeszczcie w „specjalnych” notesach. W tak czynionych zapiskach, w miarę ich przybywania, pojawiał się pewien bałagan, tym bardziej, że wiedza na temat chmur nie była zgłębiona. Dobra pamięć i postępujące usystematyzowanie zapisanych obserwacji podpowiadały określone prawidłowości. Układały się one w pewien logiczny ciąg, jednakże powstające nowe rejestry zjawisk utrudniały osiągnięcie racjonalnej konkluzji. Ukończenie studiów przyrodniczych, w tym ukochanej meteorologii, przyspieszyło proces zgłębiania jej tajników. Dziś podstarzała moja młodzieńcza „chmurna” miłość, tak jak mówi maksyma, nie starzeje się dla owej zasady. Natomiast graniczy to z pewnością, w procesie dalszego poznawania i prognozowania, nabiera posmaku arcyzmu i animuszu. Dziś są to dziesiątki lat zdobytej w ten sposób wiedzy; przeze mnie wykonywane analizy pozwalają samodzielnie przeprowadzać symulacje, prawdopodobieństwa, cykle porównawcze otwarte, zamknięte itp. w nieustawicznej zmienności materii w odniesieniu, tak do zjawisk meteorologicznych, jak i całego spektrum przyrodniczego. Nie wyłączając tych odleglejszych, niezwykle istotnych tzn. przestrzeni pozaziemskiej, szczególnie w odniesieniach przybliżeń czasowych.

W okowach pasji, naprzeciw entropii i epistemologii z transcendentnym modulem

Poszukiwanie prawdy piękna, ładu, harmonii o nas samych, otoczeniu, wszechświecie, zajmuje ludzkość od jej zarania. W miarę rozwoju psychosomatycznego na bazie danych stawiano nowe pytania, wyznaczano cele i metody dociekania. Amatorszczyzna, choć wprzęga się w cele poznawcze, sama w swej istocie niczego nie odkryje. Koherentność działań wymaga coraz wyższego profesjonalizmu, upartości z udziałem środków egzogenicznych. Jest tu głębia poznawalności zdarzeń - faktów, dzięki temu możliwa jest nauka, a przez to rozumne piękno ładu odkrywanego w pozornym zdawałoby się chaosie. Osoby posługujące się poznawaniem poprzez prawa fizyko - matematyczne często w dalszych doświadczeniach - obserwacjach nagradzane są zdumieniem objawionych nowych faktów i zjawisk. Wielokroć sama nauka ogranicza się w swej zdolności wyjaśniania i jednoznacznego rozumowego przeniknięcia. Owa zmienność form jest jakby z przyrodzenia. Dotykamy tu procesu o wyjątkowej złożoności i spontaniczności zwanego ewolucją, w którym cechy wykształcone w określonym celu mogą posłużyć do zupełnie innego wytworu, tworząc dodatkowe wyzwania do dalszego wysiłku w poznawaniu środowiska życiowego. Nazywamy to „przypadkiem” w pracy, tzn. wydarza się coś innego od spodziewanego lub coś zamiast czegoś innego, często spontanicznie wbrew ustalonego porządku. To nowe jakby potwierdzenie chaosu - konstelacja sytuacyjna. Porządek i chaos w jednym współistniejącym w zgodzie. Jest to charakter procesu kosmicznego - natury rzeczy. Dotykamy tu korzeni prawdy Absolutu: płodności i wolności, a więc życia i świadomości. Pokonywanie kolejnych dróg doświadczeń poszerza świadomość, a także fizycznie moduluje wyobraźnię, owulując



metafizycznie. Dziś wiem, że chwilowy brak teorii, w pełni tłumaczący jakiś stan rzeczy, nie upoważnia do negowania doświadczanej rzeczywistości zjawisk. To mocno umacnia w przekonaniu, by czynić dalej, doświadczać, obserwować roztropnie i uporczywie. Rejestruj i wyciągaj wnioski. Porównuj i wychwytyj rozbieżności od ustalonych reguł programowych. Jest to fundamentalna strategia przejścia od doświadczenia do zrozumienia. Stawiania pytań, prób odpowiedzi na to co dla nas istotne. Poszukiwanie racji dostatecznej i całościowego zrozumienia strumienia zdarzeń, które zachodzą wokół, rodzi nieustannie dążenie „głów tęgich” do wzięcia w ramy uporządkowujące fakty. Jednakże, jak wielu doświadczyło, nie wystarczy owe oko, jest jeszcze coś, co określamy jako moc, wymykającą się spod kontroli, nazywaną metafizyczną właściwością.

Cztery atrybuty zrozumienia prowadzące do zawnioskowania to: przekonanie, skonfrontowanie, opracowanie pojęciowe i uogólnienie. Przy tak bogatej, wielowątkowej scenerii naszej obserwacji, ograniczając się tylko do nauki meteorologii, dochodzenie do przekonania a priori, co będzie i co ma być, pozostanie zawsze w sferze prawdopodobieństwa nawet jeśli „ochrzczone” zostanie sensowną interpretacją. Własne dociekania, wzbogacone innymi obserwacjami, to prawdopodobieństwo zwielokrotniają, gdyż sam może poznać i opisać niewiele. Cierpliwy, zrównoważony obserwator staje się mędrce, dostrzega własne ograniczenia i w zaśpiewie „mędrca świata - monarchowie” czynnie uczestniczy. Tworząc własną niszę mikrokosmosu uświataje pojęć obraz makrokosmiczny. To samowyznanie wcale nie przeszkadza istnieć i działać dalej, wręcz odwrotnie, rozumność swą wprzęga w rozumność zewnętrzną, bo przecież sam składa się z tych samych cząstek (z kwarków, gluonów i elektronów), co otaczający go wszechświat. W moim wierszu: „Lapidarium transgeniczne”:

*Ażeby być kamieniem, najlepiej granitowym, Trzeba
wpierw drzewem stać się dębowym
a jeszcze wcześniej magmą przestrzeni, rozdarciem
chwil, komórką, co je w życie przemieni, chaosem
znaków, pytań bez końca, słońca promieni.*

*W tej przemienności ruch kwarków, gluonów
w formy niezemskie często przerasta, z pyłu
gleb - ziarna, z mąki do ciasta, z głodu do życia
wolnych atomów - łez samotności
w twardej materii bytach.*

*Więc, jeśli w gęstym lesie stłoczeni, ty dębem
będziesz, ja głazem granitowym,
zaśpiewa - ci on starą piosenkę nowym
refrenem quasi - komórkowym.*

*O wiarołomnej miłości przestrzeni, tysiącach
pyłących pyłków, ziarenkach gwiazd, fazach,
gazów stanach przemienności względnych
pod jedną płytą
rosną poranną odświeżanych.*

Ambiwalentność: intuicja, czy jasnowidzenie...?

Pomimo istnienia żelaznych zasad i formuł określających przedmiot, obserwatorowi niezbędna jest szczególna cecha. To intuicja. Ułatwia ona poznawanie i przewidywanie. Jest to swoista odwaga, immanentna - cecha osobowościowa, nie każdemu równo dana i objawiona. Tworzy ona wartość dodaną uzupełniającą. Podwyższa wartość przewidywania o trafność diagnozy.

Dla wielu zrozumienie świata jest tak oczywiste, że prawie go nie zauważa. Dla innych głód poznawania jest

wyzwaniem, a zaspokaja się go różnie: czasami teologicznie, innym razem surrealistycznie. Prekursorem tego drugiego był m.in. w malarstwie wspominany P. Bruegel, z bardziej znanych S. Dali, M. Duchamp, J. Mirò, w filmie - L. Buñuel.

Moja wieloletnia obserwacja pogody to nic innego jak zajmowanie się wycinkiem szerokiej kosmologii czy biologii w pojęciu ewolucyjnym i tak, jak i one zależne są od wielu innych dziedzin wiedzy, takich jak np. fizyka, chemia, genetyka itd. Znajomość określonych praw różnych gałęzi nauki pozwala znaleźć odpowiedź na stawiane pytania. Cykliczność zdarzeń, a szczególnie zdarzenia „niespodzianki”, wymuszają coraz to nowe dociekania i gorączkowe poszukiwania odpowiedzi, dlaczego? Wiedzą o tym naukowcy, dostarczając w miarę nowych doświadczeń, sensowną odpowiedź, chociaż istnieją granice poznawalności o czym sami zdają sobie z tego sprawę. Z powyższego można wysnuć wniosek, że nie jest łatwa interpretacja danego zjawiska, a tym bardziej jego projektowanie wyprzedzające w postaci prognozowania. Praca polega na swoistym przesiewaniu oczywistości tego co wiemy, a co jest istotne i znaczące od tego, co należy pominąć, bądź jest przypadkowe, niepewne. Warsztat mojego prognozowania pogody to w skrócie: analiza - dowody razy wyobrażenia - intuicja.

Warsztat ten jest wynikiem owej niestabilności złożonych układów dynamicznych powodujących określone zawirowania - przypadkowości, wykraczające poza naszą wiedzę na dany temat. Jednakże świadomość, że chaos i porządek są komplementarne, nie poddane mechanizmowi zegara a wynikające z tego współdziałanie to świat zamazanych granic wzajemnego przenikania i oddziaływania prowadzącego do względnej równowagi, czyni pewną ostrożność w przewidywaniu dalszych zdarzeń. W tym pozornym chaosie jest metoda przewidywalności. Zdarzenie jedno wymusza drugie, jakkolwiek kompensacja jest tu ograniczona, a komplementarność czasami zawodzi. Każdy nietypowy przeptyw zdarzeń jest wynikiem procesu nieuporządkowania, szukania systemu wyższego nad ten, który jest wadliwy. Jest to zjawisko zwane anomalią (w genetyce - mutacją). To jednak ciągle ten sam, odwieczny proces ewolucyjny, proces twórczy. Od Wielkiego Wybuchu trwa nieprzerwanie, jak naukowcy obliczyli, od 14 miliardów lat. Wobec tego czym są nasze nieodległe czasowo próby pojmowania tej perspektywy i odważnego przewidywania co ma nastąpić. Ten nieustanny taniec form istot w strukturach statycznych i giętkość ruchu wyzwala nieświadomą postać zrozumienia zwaną intuicją. Problemu nie można rozgryźć, pozostawiamy go w spokoju, choć zalega w nieświadomości, gdy niespodziewanie po tzw. odleżeniu wybuchu - eureka. Są to olśnienia, bonusy nieprzewidywalności. Sprawa jest na tyle interesująca, iż matematycy nie negują znaczenia intuicji jako źródła w matematycznych badaniach idei nieskończoności. W wierszu wspomnianej B. Ostrowskiej pt. „Co wy wiecie”:

*Co wy wiecie, co wy wiecie, drzewa,
O jesieni - w krew i złoto strojne,
Że stoicie w czas skonu spokojnie,
A liść złoty wasz o słońcu śpiewa,
W mrok się sypiąc jak złota ulewa?
Co my wiemy? My nadziei gońce,
W jakiej wiedzy złotej stoim chwale?
Mroku nie ma, śmierci nie ma wcale!
Na ciemności zimowej bezkońce
W siebie wzięlim, w sobie mamy słońce.*

Gdybyśmy mogli (w skali makro) poznać istotę kształtu wszechświata znając, jak nam się wydaje, w zarysie jego historię, z pewnością tak małe zjawiska jak pogoda (skala mikro),

ciąg dalszy na str. 11

wiersze najnowsze

Daniel Nowotczyński, Słupsk

WIECZÓR JUŻ

Wieczór już
A wieczorem przychodzą strachy
Nakładając przyjazny woal cienia
Na złąkaną duszę i ciało
Bezszelestnie nadchodzi pomroczność
Za horyzontem myśli
Okalając fabułę snu
W niedokończonym szkicu
Złożonym z resztek
Schowanych pod powiekami
Sceneria przyszłości?
A może kaprys złołatego fatum
Wieczór już
I tak późno dnieje.

PIERWSZE ZAMYŚLENIA

Po kątach zaschnięta przestrzeń
Panoszy się nigdzie nie mogąc znaleźć
miejsca Zatopiona w skrawku historii
Niegdyś rozbrykanej Teraz zaś świecącej
resztkami Wypełniającymi monotonię
dnia A i nocy za dużo By odszukać to co
trwałe W okrucinach rozbudzonej nadziei
W niemocy jednego serca I jednego
umysłu Bez przerwy zapatrujących.

Krystyna Pilecka, Koszalin

W DAMNICY

Słowa rozsypały się po ścieżkach,
drogach, polach - układały
w strofy i spisywały
co komu w duszy śpiewa...
by spotkać się w księdze
piękniejszej niż zawsze...
„Zagraj skrzypce”... tak,
bo i wiatr w zagonach gra.
Melodie tańczą w drzewach
nucą o domach tęsknotą malowanych
codzienności kregach zamkniętych.
A młodzież też śpiewa i gra...
Płasają słowa z melodią,
Poezja z muzyką fletu...
Melodie „spod lipy” w Damnicy...
już jedenasty tom... i 11-ty raz!
Łączy pokolenia tych wrażliwych
co wychodzą „zza tarczy słońca”
odkrywają „kolory świata i światła”
zapisują „miraże zakochanych”
i muzykę świata tu i gdzieś tam w oddali,
nawet - nie ważne gdzie...

Za drogę do „drugiego człowieka”
jak wyrazić wdzięczność?
Za pochYLENIE nad twórczym wysiłkiem...
Niech więc miłość i przyjaźń
płynie po łąkach, a łany
zbóż wydzwanają dorodne melodie.
(Wy je usłyszycie)
one są dla wszystkich
Lecz tak najpiękniej niech przyroda
dziś śpiewa Wam...
...Kończy się uczta dla ducha i ciała...
„ku pokrzepieniu serc”...
A chce się by trwała
Tak „do końca świata”-
może jeszcze dłużej...
By była jak otwartość ducha
- prosta, szczerą w słowach
i... w magicznej aurze.
Ten klimat - niech trwa...

Zofia Kmińska-Smalewska, Ustka

PODRÓŻ PEGAZEM

poezja nie znosi milczenia
to kłótnia autora z sumieniem
rozkładane w wachlarze myśli
podniecenie budzące uczucia

gdy przychodzi spowiedź
poeta nie zdradza muzy
jego kochanka przychodzi nocą
płycizny jego snu zgłębia

wczesnym rankiem
do kosza wrzuca dorodne owoce
metafor wierszy myśli krzykliwe

panoszą się w nim pożądanie i miłość
opętanie i śmierć
kartki oderwanych marzeń

choć wiek sędziwy
szuka życiowych błędów
zadaje pytania duszy

gdy zawoła go muza
wraca
z rozstajów mlecznej drogi

Ustka, 15 stycznia 2014 r.

STARA KUŹNIA

Z dziurawym dachem
ubrana w drewniane łaty
ledwie się trzyma starucha

Pośmiewisko wróbli
miejsce dla szerszeni
drewniana kuźnia zamknięta na głucho

Palenisko wygaślo
w ogień nikt nie dmucha
płuca miechów martwe jak stare organy

straszą kiedy wiatr zawita
On jeden tam gości
podków szczęścia szuka

rumaki w puste stanowiska wstawia
kuć każe prosi o podkowy
gdy wokół wymowna pustka i cisza

Kowala już nie ma we wsi
zabrakło koni wiatru i dobrej pogody
stary umarł młody wyjechał

Na kogo czeka zaparta drewnianym kołem
z zawartymi wrotami i oknem na drogę
którą odjechały ostatnie powozy

Czasy pługów kos i lemiesz
też minęły bezpowrotnie
- ona nie wie o tym

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

ZAWSZE NA NIĄ ZAWCZEŚNIE

Mówią że śmierć jest nam wpisana
że umieramy codziennie od poranka
Tylko czemu nie jesteśmy na nią
przygotowani nikt na nią nie czeka
Nie pragnie jej człowiek ani zwierzę
nawet kwiat
Jest silniejsza od życia ten zakapturzony kat
Nie czuła na prośby łzy zaklęcia
i choćby głową w mur walić
Ona jest nie ugięta
Nie zważa że wiosna przysłała po zimie
że puste miejsce zostanie
Że jeszcze tyle do zrobienia utworów do
zagrania
Że przyjaciele... że ktoś bliski rozpacza
Że kot chodzi jak obłąkany

Emilia Maraśkiewicz, Darłowo

NA PRZEDWIOŚNIU

gdy świt raczkuje przez pola
ojciec idzie wąskim paskiem między
deklamuje modlitwy

za nim truchtem biegną chmury
w ich łzach moknie chata
i kaligraficzne pismo jabłoni

na zamarznietą łąkę
z wysokiej ciszy upadają bociany
jak strącone gniazda śniegu

śpiew śpiących ozimin
pocierowane krople ojcowej nadziei
ułożone obok siebie

nie wyrzeknie się miłości do ziemi
równie dobrze mógłby chcieć
zatrzymać bicie swego serca

PORA SIEWU

przez otwarte okna kuchni
wchodzi świeży mocny aromat
przebudzonej ziemi

ojciec waży pierwszy błysk dnia
na szalce swego oka
nim założy uprzęż gniadej klaczy

wiezie wożem zboże na siew
koła wirują z szumem jedwabiu
serce mu zatrępotowało
bo na jakimś polu leżał ptug
jak martwy ptak

obejmuje go anioł
szepcze bądź dumny jesteś rolnikiem
orz siej twoje sny się spełnią

westchnienie idące przez pole
ciągle przypomina ojcu
żeby wstawał do pracy skoro świt

Jan Stanisław Samalewski, Ustka

TRÓJKĄT

Życie w trójkącie uwiera kochanka to czuje
sercem czuje całą sobą
wie że w tym gorsecie wąskich ram
kiedyś nie wytrzyma gubi się
gdy poranek przypala ją chłodem

nocą przeżywa stres gdy jej łóżko odpływa
we śnie krzyczy przyzywa żeglarza
sama niczym syrena zaplątana w sieci
chciałaby uwodzić zatapiać w głębinach
morze miłości toczy chłodne fale
nurt ją wyrzuca na bezkresnej plaży

kochanek błądzi w życiu po omacku
wie że się zagubił czy chciałby odnaleźć
tego jednak nie wie potrzebuje czasu
zdradza czy kocha w tej życia klepsydrze
na tę odpowiedź może braknąć piasku

nie próżno trójkąt da wpisać się w koło
życie się toczy a miłość uwiera
doskwiera brak jej nadmiar niepokoi
miłość i trójkąt kochanek kochanka
- kochają razem a cierpią osobno

Bydgoszcz, 18.09.2013 r.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

KRÓLEWSKIE MIASTO

Królewskie miasto Eryka
Czar dawnej świetności
Na meblach i portretach kurz i historia

Czasy monarchów w niebycie
W wąskich uliczkach wiatr niesie
Opowieści koron i władców
Szeptanych kobiecych sekretów
Rycerskich walk ciężkich zbroi
Szeleszczących na balu sukien

Dzisiaj Darłowo cieszy turystów
W klimacie średniowiecza
Fontanna z posągami rybaka
Uliczki kamienice deptak z latarniami
ławkami

Muzeum parki kościoły
Rzeka Wieprza z tramwajem do portu
Mała Wenecja to nasze miasto

Serce Darłowa - Darłówek
Z pulsującym portem dla statków
Latarnią morską rozsuwanym mostem
Co łączy Wschodnie i Zachodnie

Czesław Kowalczyk, Słupsk

SEN POETY

W sto koni zadrży świat jeźdźców
Apokalipsie nieznanych
W stu głuchych odgłosach końskich
kopyt uderzy dzień o świcie.
Zadrży świat rozpaczą owinięty i zstąpi
wtedy Bóg
I zapyta poetę tego od siedmiu boleści,
co niegodny dostąpić Piety.
Czy wyraziłeś już wszystko, co byłeś
w stanie wyrazić w wierszach?
Czy napisałeś już wszystko, co mogły
unieść wymyslane słowa?
Bym mógł dokończyć dzieła zniszczenia.
Stanie wtedy on z rozwianymi włosami
jak mały okruszek chleba
Pośród przeogromnej ciszy i wyszepce -
Nie, Panie nie napisałem.
Bóg zmarszczy brew i powie - Miałeś
przecież całą wieczność Ty Petrarko,
Miłoszu, Staffie i Bayronie. Tyle
przecież stworzyłem muz
Aby tobie towarzyszyły, tyle ksiąg
zapisaleś drobnym drukiem i mówisz
Że nie zdążyłeś zapisać
najważniejszego? Poeta pochyli twarz
i spadnie łza
z jego oczu
Ta jedyna, na którą czekał całe
poetyckie życie.
Nie, Panie gdyż byłoby to niemożliwe.
Obudzi się znowu z duszą na ramieniu,
co szepce mu dyrdymały.
Jak zwykle zejdziesz po chleb i mleko
i złapie okazję do
stworzenia wiersza, jak grypę.

Anna Boguszevska, Słupsk

W NASZYM DOMU RODZINNYM

w naszym domu rodzinnym
mieszkają obcy ludzie
był naszą ostoją
w nim rozkwitało nasze życie

rozpadły się marzenia
rozsypały wspomnienia
nieco sfatygowana pamięć
wybiera zamazane obrazy z życia

młodość rodziców
utrwalona na ślubnym portrecie
z piękniwym szkłem
przywraca poźółtkę karty pamięci

czas balansuje
pomiędzy myślą a słowem
stary zegar
już dawno przestał bić

zardzewiały klucz do nakręcania
wciąż czeka w zegarze
tato już go nie nakręci
mama nie upiecze ciasta

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

JEZIorny KOLOR TWÓJ

Podziel się ze mną nocą,
ale bądź uspokojona ciszą
z której wracasz
by mi powiedzieć
jedno ważne słowo.

Kruszysz we mnie fragmenty,
jakbym się miał spowiadać
z rzeczy ważnych -
oplotła mnie chęć
jak nowa melodia.

Jeziorne mlaskanie trzcin,
i miłość przed nami
moczy poznawanie traw
jakby sam anioł z lasu
szeptał - wciąż szeptał.

Zenon Marian Lasoń, Słupsk

WITANIE WIOSNY

Wpatrzone w słońce
Puszyste bazie
Witają wiosnę
Srebrem natury
Przytulone do gałązek
Wychylają głowy
By zobaczyć świat radości
I usłyszeć głos skowronka
Hen! Z błękitu niebios

SKOWRONEK

Swoją radość
zawiesiłeś w przestrzeni
błękitnego nieba.
Śpiewem budzisz kwiaty
pól zaspanych.
Rozsiewasz skrzydłami
zapach pieczonego chleba
I dziękujesz Bogu za wiosnę
wzniosłymi pieśniami.

Andrzej Szczepanik, Bytów

PUSTE KRZESŁO

Jerzemu Fryckowskiemu

Czy już Cię nie chcą poeto prawdziwy
Twojej pasji życia
Słów pełnych uroku dźwięcznych jak jęk harfy
Czyżbyś w potoku oszczerstw
Zapomniał o poetyckim obowiązku
malowania wyobraźnią
Wszak słowo pisane pozostaje...
Poradziłeś mi w LISTACH OD MATKI
Żebym się odnalazł w synowskiej miłości
I dreszczem wspomnień matczyne głaskanie
Kiedy w MARYNARCE OJCA
liczyłeś medalowe rany
Ja widziałem swojego w drodze do
krematoryjnego pieca
Gdy zaprosiłeś mnie nad SKOTAWĘ
Oplataną meandrami psiej miłości
Wolałem czytać wersy ułożone w opowieści
o GŁOGACH dekorowanych klepsydrami
DZIEWCZYNIE W NIEBIESKIM
co zachęca
Obiecuję i nie daję zasnąć

KIEDY BĘDZIESZ UMIERAŁ poeto
Wykrzyczę że nie czas na umieranie
Lepiej napisz mi jeszcze kolorowy wiersz
Ku chwale życia nie na pożegnanie

I jeszcze Ci powiem w tajemnicy
W CZARNEJ POCZTOWEJ CZAPCE
Znalazłem coś dla nas wspólnego
Ja też miałem konia na biegunach
Z baśniową grzywą koloru niebieskiego

Emilia Zimnicka, Izbica

RADOŚĆ

Chrystus potężny
Po mękach cierpieniu
w chwale niebiańskiej zmartwychwstaje
Pieśni słoneczne niosą Alleluja
Ponad cudownym pomorskim krajem
Składają Panu hołd srebrne jeziora
Rzeki wśród łąki soczystej zieleni
Cieszą się ludzie śpiewając hosanna
Na naszej pięknej nadmorskiej ziemi

W małym wiejskim kościółku w Izbicy
Wesołym dźwiękiem dzwony rozbrzmiewają
Cichy szept modlitw płynie pod niebiosa
Prośbą o pokój na świecie i w kraju
Dzięki Ci Chryste za zwycięstwo Twoje
Przed którym pierzcha zło i podłość wszelka
Bo Twoja siła poprzez wieki całe
I pokolenia jest niezmiennie wielka

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

POCZEKAM NA CIEBIE

poczekam na ciebie
kiedy wrócisz z błękitem nieba
w moich oczach
z zielenią traw śpiewem skowronka
nad polem zasnutym
srebrzystością rosy
wychylającymi główki przebiśniegów

wemę cię na rower i pojedziemy
przez złote lato przez las
czekam na ciebie moja wiosno
nadziejo na szczęśliwy
spokojny życia rok

Irena Peszkin, Koszalin

TYLE NAS

Tyle nas -
Cały tłum.
Każdy zmierza w swoją stronę.
Ktoś wypłukany z marzeń.
Ktoś nadmiernie ufny.
A wielu zadufanych,
co widzą zaledwie czubek nosa
- swego oczywiście, a czasem
Pod lasem coś wiedzą.

Może wypatrzyli jakiś bonus.
Więc biegna zapamiętane.
Gonią króliczka...
Złapią... nie złapią...
Byle do przodu.

Słabszego z boku -
potrącić, przewrócić
i byle dalej...
Byle się wdrapać na cokół.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

STAROŚĆ

Chimeryczna starość
za ciepłym piecem usiadła
w myślach szaty rozdziera
dlaczego szybko padła.

Zdrętwiałe ciało grzeje
różańcem oplata ręce
szepcze modlitwę i czeka
czy zagrają świerszcze.

Już ich nie ma
spełniły swoją misję
znalazły na pewno
inną lepszą orbitę.

Chimeryczna starość
jest pewna że ona
też wkrótce takiego
wyboru dokona.

Anna Karwowska, Dobieszewko

ALUZJA DO WIOSNY

wróble skaczą na murawie pośród domów
kobiety wieszają pościele na sznurach
płoty z drucianych siatek
strząsają rosę w kolorze rdzy
sąsiadowi czarny kot przebiegł drogę
dziecinne głosy przenikają ściany
w ogrodzie ruszają się narzędzia
i Azor wygrzewa się na słońcu
Dzień splełtany jak krzak agrestu
nie słychać nic prócz gromad ludzkich
przodownice przykładają uszy do słupów
by usłyszeć co w trawie piszczy
a przecież mają swoje podwórko
swoją szybę i swój oddech
W machinie wieczoru ziemia dudni
tańczą ze swymi maszynami
przy zakrapianej muzyce
Ten obraz to aluzja wsi do wiosny

KWIECIEŃ

na polach, łąkach, w lasach ruszył taniec
z akcentem blasku i zieleni.
Ziemia pokazuje swoje żyły
cieszy się z przylotów ptaków,
ludzkie twarze falują w lżejszych prądach.
W szafie wiosenne prześwit,
śnieżyeczki, żonkile w pełnej krasie,
głowa kota przy otwartym oknie
wypatruje gdzie uderzyć w zaloty.
Sypie się próchno z zimowej ciszy,
dzień się wydłuża zmierzając do maja,
wiaterek zdmuchując smutek z serc
tylko mój omija.
Jest to czas
gdy wszystko budzi się do życia,
tylko Jezus przybity do krzyża - umiera.



nie sprawiałyby nam problemów rozpoznawalności. I tu, i tu (w odpowiedniej skali) działają siły w stanie względnej równowagi. Nie wiemy nic o ich przewadze. Wiemy jednak, że są to potężne dwie siły: siła ekspansji Wielkiego Wybuchu i siła odwrotna - siła grawitacji. Mocowanie się tych sił trwa. Nowe badania sugerują, iż ta pierwsza przeważa i wszechświat „puchnie” - galaktyki się oddalają, co w fizyce i kosmologii oznacza degradację materii nuklearnej, spodziewaną degradację czarnych dziur; świat zakończy swój żywot przechodząc w formę śmierci cieplnej. W przypadku odwrotnym, gdyby przeważała siła grawitacji, po wielu miliardach lat nastąpiłoby Wielkie Zgniecenie i świat zapadnie się w siebie. Obie perspektywy nie są zachęcające. Za to są przyczynkiem do Wielkiej Spekulacji.

W moim wierszu pt. „Z bumerangiem entropii”:

1.

*po cóż wytaczać armaty na przednie pozycje
by cedzone słów potoki światem głużyły
dudniące echo galaktyki?
tu ucho przyłóż wchłaniając sekundy świadomości
a z chaosu dezinformacji wyławiaj powracający
refren zatraconego rytmu bezsensu trwania
dbając o równowagę swojej alegorii*

*codziennych czynności choć dzień jest własnością
słońca a dzień i noc - awers i rewers wyrzutu
ziemi w przestrzeni Lamia - mackach
mocarnej reinkarnacji.*

2.

*po cóż budować tory do nieba dla dusz
tańczących bolero lub sambę?
i tak z walcem impetu odbić trampoliny
energetycznej materii wędrować będą po łukach
niebiańskich miłości eksplodujących
i pochłaniających.
przeto nie pytaj dlaczego czynię ślady skupienia
pod wersem nicości - pokarmu wiatrów poczęcia
przyszłej supernowej.*

Powracając do naszej skali mikro - ziemskiej pogody, do Małych Spekulacyjek; na często zadawane pytania,

objawiające troskę, czy nasz obecny klimat ulega degradacji (anomalii), ociepla się, czy ochładza w sposób niekontrolowany, meteorologowie gorączkowo gromadzą dane, by dać maksymalnie obiektywną odpowiedź. Moje obserwacje zarejestrowane na przestrzeni kilkudziesięciu lat z terenu zachodnio - środkowych Kaszub oraz wcześniejsze, którymi dysponuję (PIHM - Słupsk), również dotyczące tych obszarów, wskazują na tendencję do coraz łagodniejszych zim, następują systematyczne przesunięcia ustalonych latami granic czasowych rozpoczęcia i zakończenia pór roku. Zanikają okresy przejściowe tych pór. Pojawia się coraz częstszy fenomen (w oparciu o astronomiczny kalendarz) fenologiczny. Zakłócenia rozwojowe są wyraźne, jednakże, póki co, nie można popadać w panikę, gdyż nie widzę dramatycznych zagrożeń w dostosowaniu się świata ożywionego do owych zmian rytmu. Zbierając dane z obserwacji zerkam na wcześniejsze zestawienia z okresów porównywalnych, wieloletnich.

Wnioski na przyszłość nie są zbyt budujące. Zachwianie równowagi jest wyraźne. Niemniej, określone prawidłowości są zachowane, pewna powtarzalność okresowa, pomimo tendencji zanikowej, istnieje. W prognozowaniu jest to wartość pomocnicza. Groźne zjawiska jakimi są burze atmosferyczne, tak o zasięgu lokalnym, jak i frontowym nadal „chadają” swoimi drogami, zwanymi od lat liniami lub torami burzowymi, często z gradem, huraganem i ulewami. Novum, to pojawiające się ostatnio coraz częściej, silne wiry powietrza sięgające powierzchni ziemi, towarzyszące komórkom burzowym, swą siłą przypominające amerykańskie tornada. Charakterystyczne jest to, że występują one na wspomnianych ustalonych od dawna szlakach burz silnych, zwanych gradowymi.

Prognozowanie pogody, najczęściej, odnoszę do terenu mego miejsca zamieszkania, tu gdzie zjawiska te rejestruję. Od kilku lat moją prognozę na kolejne tygodnie drukuje miejscowy oddział dziennika (gazeta ogólnopolska). W odniesieniu do Pomorza - cyklicznie oddział wojewódzki gazety (są to prognozy na dłuższy okres), sporadycznie R-FM, a ostatnio coraz częściej miejscowe RGdańsk. Debiutowałem również na antenie ogólnopolskiej - w radiowej „3”-ce. Obecnie „uruchamiam” gruby plik materiałów - zapisanych przez okres wielu lat moich obserwacji, często ciekawostek ze świata przyrody, jako źródła do napisania książki o mikroklimacie zachodnio - środkowych Kaszub. Nadal utrzymuję pomocne, dobre kontakty z miejscowymi leśnikami, myśliwymi, rolnikami oraz ludźmi mającymi coś więcej do powiedzenia o otaczającym nas świecie przyrody. Korespondencyjnie miałem również kontakt ze znanym z Polskiego Radia, niestety, już nieżyjącym śp. Andrzejem Zalewskim, który tak barwnie przez okres szeregu lat opowiadał nam o pogodzie, a który też tutejsze tereny odwiedzał dzieląc się z innymi swoim bogatym życiem. Wspomnę również niedawno zmarłego śp. Michała Sumińskiego - pasjonata przyrody i krajoobrazu, którego tu miałem przyjemność zaprosić na spotkania z młodzieżą.

Uwagi końcowe

Ludzie odchodzą, świat kręci się dalej. Istotna jest ciążość i wiara w to co robimy. Dla siebie i dla porządku publicznego. Jeśli to czynimy umiejętnie, z nie przymuszonej woli, tym bardziej powinniśmy to czynić.

Moja działalność w tym zakresie jest niekomercyjna. Satisfakcję dają mi okłaski na odbywanych spotkaniach z ludźmi, kiedy w wymiarze długofalowym w ten sposób osoby te potwierdzają trafność mego prognozowania. Ponadto telefonują, wypytują przy każdej okazji.

Ciągłość to również zastępy młodych, uzdolnionych, ukierunkowanych przedmiotowo osób. Jak wiem, jest ich sporo. Pojawiają się nowe roczniki pogodowców - przyrodników. To cieszy. Jeśli przeczytają niniejszą rozprawkę o mojej niewyczerpanej - na szczęście (w przeciwieństwie mojego fizys) pasji „chmurnego” tworzenia, sami osiągną zdolność tzw. „nosa”, wcześniej zaopatrując się w warsztat metodologiczny i techniczny, dzisiaj łatwy do zdobycia. Reszta jest milczeniem, a na odbiorze tylko czuwanie.

Zakończę urywkiem z noweli Juliana Ejsmonda pt. „Cud słońca”:

„- „Regium tibi nomen damus et honorem... Dajemy Ci, bracie królewskie imię i godność, i czynimy Cię od dnia dzisiejszego sojusznikiem Rzymskiego Imperium i przyjacielem cesarskiego majestatu”...

To mówiąc zdjętą z głowy swej koronę włożył na głowę księżęcia. Poczem zawołał: „Niech żyje król polski, Bolesław!” Gdy zaś obecni okrzyk ten radośnie podchwycili Cesarz dodał: „Zaś na tarczy Twej, bracie, i na twarzy Twojego królestwa umieść orła białego, który dziś ku zwycięstwu wzbił się w słońce... Albowiem korony miną i królestwa miną, orły zaś będą zawsze śmiało ulatać ku błękitom prosto w słońce.”

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień

opowieść o kamieniach rzucanych na szaniec



Nie wszyscy zapewne kojarzą hasło „Akcja pod Arsenalem”. Instytut Pamięci Narodowej, przypominając zainteresowanemu miłośnikom historii rolę jaką spełniać powinien - poza gromadzeniem dokumentów naszej polskiej chwały, poparł akcję zatytułowaną „Cała Polska czyta „Kamienie na szaniec” autorstwa Aleksandra Kamińskiego

Organizatorem ogólnopolskim są Komendy Główne ZHP i ZHR, a czytanie odbywa się na szczeblach regionalnych. Szczególnie przy udziale harcerskich zastępów wzbudzi zapewne uśpione poczucie patriotycznej dumy z postawy bohaterów opowieści stanowiącej historyczny dokument prawdziwych wydarzeń z okresu walki z Niemcami w okupowanej Warszawie. I właśnie na takie wspólne czytanie zostałem zaproszony przez Komendę Hufca im. Zawiszy Czarnego w Bytowie. Pełen euforii popędziłem do Biblioteki Miejskiej po egzemplarz książki, aby przypomnieć zapamiętane z tej opowieści losy bohaterów, tj. Rudego, Zośki i Alka. Zaproszenie przyjąłem z dużą dozą emocji między innymi ze względu na fakt uczestnictwa w walkach z Niemcami w Warszawie kilku członków mojej bliskiej rodziny. Ciotka Kazimiera Słowikowska była łączniczką Dowództwa Powstania przenosząc rozkazy kanałami z Żoliborza na Starówkę. Wujek Piotr Słowikowski, dowódca oddziału zginął w ataku na siedzibę Gestapo na Mokotowie. Kuzyn Jan Kurnatowski budował barykady w Śródmieściu Warszawy. Odznaczeni Krzyżami Walecznych spoczywają w powstańczej kwaterze na Powązkach. Hasła patriotycznego obowiązku wobec Ojczyzny znane były i przestrzegane w naszej rodzinie od pokoleń, podobnie jak pieśni,

słowa przysięgi i modlitwy harcerskiej. Pamiętam, choć miałem wtedy pięć lat, fragment modlitwy harcerskiej śpiewanej podczas tajnych kompletów, które prowadziła moja Matka:

*O Panie Boże, Ojczy nasz
W opiece swej nas miej,
Wszak Ciebie i Ojczyznę
Miłując chcemy żyć,
Harcerskim prawom życia dnia
Wiernymi zawsze być.*

Czytanie „Kamieni na szaniec” odbyło się w sali audytorijnej Liceum Ogólnokształcącego przy udziale, niestety niezbyt licznej widowni. Zaproszeni goście z grona bytowskich władz zlekceważyli wydarzenie przygotowane przez harcerzy. Od dnia akcji pod Arsenalem minęło 71 lat. Ze wzruszeniem czytałem opowieść uwiecznioną przez Aleksandra Kamińskiego w oparciu o pamiętniki uczestnika akcji Jana Bytnara ps. Rudy. Autorowi „Kamieni na Szaniec” warto poświęcić więcej uwagi. Od 1922 roku związany z harcerstwem Komendant Chorągwi Mazowieckiej ZHP, pedagog i pisarz, autor kilku książek dla młodzieży o treści wyrastającej z autentycznych zdarzeń. (Narodziny Dzielości, Zośka i Parasol, Antek Cwaniak.) A. Kamiński



od pierwszych dni okupacji związany był z konspiracją jako twórca wielu inicjatyw i bezpośredni uczestnik akcji dywersyjnych i sabotażowych. Redagował jedyne pismo konspiracyjne „Biuletyn Informacyjny”, istniejące aż do zakończenia działań wojennych w stolicy.

„Kamienie na szaniec” to opowieść o losach grupy harcerzy - przyjaciół zjednoczonych wolą walki z Niemcami. Przebieg akcji odbicia Rudego z rąk niemieckich A. Kamiński opisał czerpiąc in-

formacje z opowieści bezpośrednich uczestników. Rudy zmarł na skutek tortur na Pawiaku, w tym samym dniu co Alek ranny pod Arsenalem, Zośka zginął w bitwie pod Sieczuchami. Książka jest dokumentem historycznym, obrazującym bohaterstwo młodzieży polskiej zrzeszonej w harcerskich oddziałach Szarych Szeregów. Ginęli, pełniąc służbę Ojczyźnie, zjednoczeni w braterstwie i jedności z żołnierzami Armii Krajowej.

Udanym było połączenie moich wspomnień rodzinnych z losami bohaterów książki. Oby w sercach młodych bytowskich harcerzy przeżywających w skupieniu grozę wydarzeń hitlerowskiej okupacji, zatliła się iskierka patriotycznego obowiązku służenia Ojczyźnie.

Andrzej Szczepanik, Bytów

za co zgilotynować fryckowskiego?

Nie chcę analizować artykułu, a list tego osobnika, który chętnie chciałby zniszczyć wieloletnią pracę pedagoga, jakim jest nauczyciel Fryckowski. Autor paszkwilu stchórzył, bo się nie podpisał, jako oficjalny wróg poety.

Otóż wiersz „Tłukąca lustra” nie jest wcale szokujący. Poezji nie da się osądzić nawet przez najsprawiedliwszy sąd na świecie. No, bo jak? Podobne wiersze, przypuśćmy, że pornograficzne, pisali poeci francuscy w XVIII i XIX wieku. W porównaniu z tamtymi ten Fryckowski jest anielski. Co w tym wierszu jest takiego złego? Przytoczę fragment:

*„Zanim dokona rytualnego mordu na swoim odbiciu
wkłada sukienkę z cekinami w kolorze kurewskiej czerwieni
zebrała w niej odcienie wszystkich szminek paryskich kurtyzan
amsterdamskich nieletnich prostytutek z Azji
i uczennic które skradały matce kosmetyki”...*

Co się takiego stało, żeby zgilotynować Jurka Fryckowskiego? Poeta Fryckowski ma prawo krytykować cywilizację, w której żyje. Ma obowiązek, to jego misja jak każdego z nas twórców - literatów. Jeden zajmuje się kwiatkami w wierszu, a drugi wali piórem jak kamieniem, by obudzić ludzkie serca do działania. Poeta broni w tym wierszu wartości, o których dziewczęta nie powinny zapominać. Świat jest śliski i niebezpieczny. Bieda wchodzi we wszystkie korytarze miasta. Mojego znajomego ze Słupska za 15 złotych, szesnastoletnia panienka sama zaczęła w bramie. Nawet nie wiecie, co się dzieje wokół was, bo córki wam nie powiedzą... To nie do Fryckowskiego pretensje, a do siebie i do rządów w kraju o nazwie Polska.

Wróć do wiersza, w tej części metafory, której anonimowy autor nie pojmuje:

*„Pończochy wciąga powoli tak jak kiedyś komunijne
rajstopki w piwnicy
gdy palacz zostawił na nich ślad zmęczonych pracą dłoni
tę złotówkę podarowaną na watę cukrową trzyma do
dzisiaj w szkatułce z biżuterią”.*

*Nie mogę stać obok jak drzewko
i nie bronić szanownego kolegi
„po piórze” Jerzego Fryckow-
skiego z Dębnicy Kaszubskiej.
Znamy się tyle lat, chyba od
roku 1979, że wiem jakim jest
wartościowym człowiekiem*



Proszę nie wariować, to jest artystyczny opis. Nawet za-
zdroszczę Fryckowskiemu takich oryginalnych myśli. Do cze-
go to doszło, cenzura większa aniżeli za okresu komunizmu.
Pech tylko, że Jerzy Fryckowski jest nauczycielem, a powinien
być księdzem!

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

(Do artykułu „Zabić Fryckowskiego”, „WT” Nr 5 (62) 2013.)

W OBRONIE

wiersze grzegorza chwieduka z kępic



majowy dzień że buzi dać nasze okna szeroko otwarte
poranny wiatr niesie słodki zapach wiosny jabłoni wiernie
kwitnie czerwone bukiety głogu płoną nad ogrodzeniem
na parapecie szara kulka przechyla łebek zerkając do pokoju
widząc że się poruszamy wróbel ćwierka ze zdziwieniem i
sfruwa na gałąź reszta ptaszków buszuje między grządkami
świat jest piękny ty jesteś piękna mruczysz jak kociak
wtulasz się we mnie rozgrzanym ciałem słońce zapala
twoje włosy i mruga do mnie znacząco czuję się jak mały
chłopiec który odnalazł swą najukochańszą zabawkę

białe czapy przy brzegu srebrzą się w słońcu pale
mola zmieniały się w oblodzone stalagmity plaża
wyludniona widać w pobliżu dwa wielkie łabędzie
które posuwają się niezgrabnym kołyszącym
krokiem mróz wchodzi nam do butów tarmosi za uszy
gryzie w szyję i w nos sypie gęsty śnieg drobny jak
mąka i popisuje się robiąc małe trąby powietrzne
zima upiększa świat choć przy okazji daje popalić

odtrącona poszukiwaczka lądów zaufania i pewności lądów
nieistniejących siedzi w fotelu zanurzona w jego głębi jest niemal
niewidoczna zgłębiona wpół sprawia wrażenie osoby której
nic już nie interesuje jasne oparcia potężnego fotela unoszą się nad
ramionami staruszki jakby ukrywały jej rozpacz kobieta martwo
patrzy przed siebie sieć pajęczyn okala policzki niebieskie cienie
rozpływają się pod oczodołami razem z nią milczą stół szafy
łóżko krzesła ściany wszystko milczy a powinno wszystko wyć

na twojej szyi i w zagłębieniach obojczyków leżą złote ziarenka
piasku naniesionego przez wiatr drżącymi palcami je wyjmuję
strząsam z rozpalonej skóry nie protestujesz silnie tylko zaciskasz
powieki jakbyś nie przyjmowała odpowiedzialności za moje
czyny całując kosmyk włosów za uchem i policzek powleczoney

nieuchwytną warstewką wilgoci opieram dłoń na białym skrawku
wzniesionej piersi nie mówimy sobie ani słowa uśmiechamy się
połączeni intymnością za nami kresli się upalny nadmorski
krajobraz dzikiej plaży stoisz przede mną ciągle w tym samym
miejscu obrysowana żarzącym się konturem słonecznego światła

długo patrzę w nocne niebo cała przestrzeń nade mną i dookoła
mieni się i urzeka jasnością gwiazdy wynurzają się płyną
w otchłań jak żywe ogniste ptaki maleńkie niczym pyłki
i duże przypominające brylanty ciągną się wiszą i układają
w najdziwniejsze esy-floresy zygzaki girlandy konstelacje
schodzą się i rozchodzą w swoich gigantycznych półokręgach
jak sięgający od krańca po kraniec szal widzę wyraźnie
na nieboskronie niknącą smugę pozostawioną przez spadającą
gwiazdę zwiastunkę dobrej nowiny coś mi wróży coś zapowiada

tyle wiemy o sobie...



*Wiersze Zofii Marii Smalewskiej
są opowieścią nie tylko o niej. W jej
wierszach odbija się odchodzący
świat dawnych wartości, odnajdzie-
my w nich własne rozterki i niepokoje*

„Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”, napisała Wi-
sława Szymborska. Ile wiemy, stając co dnia do sprawdzianu
z niewiadomym wynikiem? Jaka jest nasza wiedza o sobie?
Zofia Maria Smalewska w otwierającym tom „Ja Kobieta” liry-
ku „Dlaczego piszę wiersze”, daje prostą odpowiedź:

*Piszę wiersze, by ujrzyć siebie
By wypełnić pustkę ciemności echem
Dzisiaj pretekstem był śnieg
Zakłęty w pył diamentowy I mężczyzna
Dzień ma jego imię i spojrzenie
Pył - filharmonię piękna i oczekiwania*

Poezjowanie staje się dla autorki formą autopoźnania,
zapisem i opisem miejsca kobiety w mikro - i makrokosmosie
domu i świata. Kobiecość wyraża się we wrażliwości zmy-
słów i poddaniu się obecności mężczyzny. Literacki motyw
Ewy - jako znaku kobiecości - stworzonej na żonę i współto-
warzyszkę Adama z jego żebrą, „kość z jego kości i ciało z
ciała jego” jest obecny we wszystkich lirykach poetki.

Literacka Ewa w dziejach piśmiennictwa przyjmuje albo
rolę najcudowniejszej kobiety świata jak w „Raju utraconym”
Tomasza Milтона, albo jawi się jako ucieleśnienie grzechu i
wszelkich pokus, jak w młodopolskim hymnie „Dies irae” Jana
Kasprowicza. Każda epoka miała swoją literacką wizję kobie-
cego szczęścia, budowała własne pojęcie kobiecości - między
Zosią i Telimeną, Naną Emila Zoli a Justyną Orzelską Elizy
Orzeszkowej, między koncepcją kobiecości księżniczki Fami-
jany z „Opowieści małżonki św. Aleksego” Kazimierzy Iłakowi-
czówny i Andy Sachs, bohaterki bestsellera „Diabeł ubiera się
u Prady” Lauren Weisberger.

Mimo bogactwa typów kobiet w literaturze nie wykształ-
cił się jednolity topos, a kobiecość definiowana indywidualnie

pozostaje nadal wyzwaniem dla literatury, ponie-
waż w powszechnym obiegu funkcjonują jedynie
stereotypy kobiecości - od wzorca maryjnego po
współcześnie definiowane w systemie genderfi-
gury kobiecości. Dlatego tytuł zbioru wierszy
„Ja Kobieta” wydaje się uprawnionym sięganiem
do tradycji literackiej, a sposób wyrażania odcie-
ni lirycznych kobiecego świata jest kolejnym za-
pisem poetyckiej wrażliwości. Nieprzypadkowe
jest również przywołanie twórczości Wisławy
Szymborskiej, którą autorka uczciła w „Epita-
fium”: „skromna i doceniona / uszanowała te
prawa odchodząc w milczeniu.”

Zofia Maria Smalewska, rocznik 1947, zoo-
technik z wykształcenia, miłośniczka koni, żona
poety i prozaika - badacza historii - Jana Stanisława Smalew-
skiego, matka trojga dorosłych dzieci - w wieku dojrzałej ko-
biecości dobrowolnie i odważnie poddała pod czytelniczy osąd
debiutancki siedemdziesięcioczęstostronicowy tom wierszy
„Ja Kobieta”, wydany dzięki wsparciu finansowemu Miejskiej
Biblioteki Publicznej w Sławnie oraz Miejskiej Biblioteki Pu-
blicznej w Darłowie. Prace redakcyjne: wybór tekstów, skład i
łamanie oraz „Słowo wstępne” są dziełem Jana Smalewskiego.
Tak najkrócej można by przedstawić autorkę, która nie dowie-
rzając recenzentom, zamieszcza w zbiorze „Mój życiorys”:

*Płeć - kobieta
bez wieku i twarzy
jeszcze jeden atom materii
krążącej w kosmosie
(...)
Przy Tobie odradzam się co rano
jakby czas się zatrzymał
Jakbym to Ja Kobieta
poruszyła słońce*

Kobiecość lirycznej bohaterki oscyluje między oddaniem,
pokorą i nieśmiałością strefy mikro - o czym pisze poetka w
wypowiedzi „Od autorki” oraz paralelnie wyraża poczucie po-
tęgi wobec sfery makro, obejmującej miniony czas zakłęty w
pamiętkach małej ojczyzny. Związek z nadmorskim regionem,
piastowską historią Gryfitów, lecz również współczesną szan-
są Pomorza wynikającą z turystycznej atrakcyjności znalazły
miejsce w poetyckim wyrazie.

*Miłość i kamienie zastygłe w beznachu
- dusze średniowiecznych uliczek Darłowa
Jesteście ze mną*

Związki emocjonalne z regionem poetka opisuje w wierszach: „Naćmierskie wzgórza”, „Spacer pustą plażą”, czy „Próba sił”, w wierszu, w którym narracyjnym monologiem lirycznym opowiada o próbie sił kaszubskich rybaków z potęgą morskiego żywiołu. Regularna czterowersowa strofa, środowiskowe słownictwo, emocjonalna powściągliwość tworzą aurę autentyczności przekazu.

Poetka potrafi połączyć oba światy - wielki i domowy, i obie miłości - rodzinną i tę patetycznie zwaną patriotyzmem - w jedno uczucie, obu nadając walor niepowtarzalności:

*Moja Kasia i Polska rosły piękniwały jak miłość
do córki do matki i ojczyzny
W zaciśnięte pięstki wiosna włożyła im stokrotki*

W opisie otaczającego świata nie może zabraknąć wrażliwości na zmianę pór roku, dynamiczne obrazy przyrody, wrażliwości niezwykłej, prawdziwie kobiecej, bliskiej erotycznym odczuciom:

*słoneczny kochanek
W dzikim zamysle pieści moje włosy,
szuka namiętności pobudzając zmysły*

Znajdziemy w tomiku „Ja Kobieta” liryczne opisy dawnej wiejskiej topografii: „Przydrożny krzyż na skraju wsi, gdzie obok Stara wiejska chata w kratę // malowana gaszonym wapnem, i zdunkowa szopa, co rozkrakiem stanęła, i wiejski kościółek spowity w bluszcze wokoło”. Nostalgę za odchodzącym światem wartości wiejskiego życia, opartego na poczuciu więzi z naturą, pracy, która ma wartość modlitwy i prostej religijności najpełniej poetka wyraża w liryku „Polska wieś” (Obraz z matką). Wiersze tego cyklu poddane regularnemu metrum, nasycone realiami dawnego życia przywołanymi słownictwem, wychodzącym z leksykalnego zasobu współczesnej polszczyzny, przenoszą wyobraźnię czytelnika w wyidealizowany tęsknotą świat.

Archetypiczny obraz wsi, gdzie dom i rodzina były ostoją podstawowych wartości, wpisuje się w arkadyjski porządek świata z wyraźnie określoną rolą kobiety. Ów archetypiczny porządek wartości poetka przenosi w sferę mikro, sferę osobistych odczuć, fascynacji, refleksji. Zarówno wiersze kształtowane w formę bezpośredniego monologu z pierwszoplanowym podmiotem lirycznym, jaki i te wykorzystujące formę trzeciej osoby - o empatycznym charakterze, są projekcją podstawowej roli kobiety: żony i matki. W tym kręgu umieścić trzeba wiersze: „Artysta”, „Przez życie razem”, „Cisza”, „Rodzinne resume”, „O jesiennej miłości”, „Moje myśli” - z dedykacją: „Kochanemu mężowi w rocznicę ślubu”, i dwa liryki, którym warto poświęcić nieco więcej uwagi, czyli „Michałowa” i „Po prostu Zocha”.

Narracyjny liryk „Michałowa” jest erotykiem, którego bohaterka „Uzależniła się Michałowa od swojego chłopca, lecz żyje światłem ponad jego męskim bukiem potu.”

Niezwykłym obrazowaniem, odważnym i powściągliwym, nacechowanym kobiecą empatią do wiejskiej bohaterki, wkracza poetka w obszar ludowej erotyki, podobnie jak w innym wierszu: „Wieś przez pryzmat starej stodoły”, w którym czytamy:

*Słońce bez skrępowania oświeśla dawne miejsca,
gdzie grzeszyła z Antkiem Maryna*

Pomińmy sprawę pojęcia i definicji grzechu oraz ukształtowania wcześniejszego wersu ze znaczącą frazą bez „skrępowania oświeśla”, które mogą stanowić przyczynek do odrębnej refleksji.

Pełnię kobiecej natury oddaje wiersz „Po prostu Zocha”. Ukształtowany w sonet monolog liryczny, z formalnym rygiem stanowiącym kontrpunkt dla treści, jest eksplozją kobiecości. Liryczna bohaterka nosząca imię autorki, pozostaje z nią w dystansie dzięki pośredniej wypowiedzi:

*Zocha ma kiepską minę, gdy spada z obłoków.
Gdy spać nie może, bo księżyc jej świeci.
Wybuch jak wulkan, nie kryjąc emocji,
etiudę marzeń upychając w metaforę wierszy.*

*Zocha od rana ma napięty program.
Gotuje, sprząta, pierze i targa zakupy.
Hołubi wnuczęta, plecie wianki z mleczy,
a wieczorem kocha męża, bujając w obłokach.*

*Zocha ma hobby - ona jest artystką!
Z metaforą żupę rozlewa w talerze,
omletry z poezji serwuje - romantyczna żona.*

*Kocha razem jak Klio, Kaliopę i Mefisto.
Diablica czy anioł? Sama tego nie wie.
Jedno jest pewne to ona kobieta wyzwolona.*

Ciepły i żartobliwy nastrój nie oznacza, że na tym poziomie można pozostawić interpretację wiersza. Dwie role kobiety: żony i matki oraz artystki poetka wyraźnie sobie przeciwstawia, przeżywa dylematy, która z ról bohaterki jest jej bliższa - przypisana kulturą, wychowaniem, poczuciem obowiązku czy rola artystki, kobiety wyzwolonej.

Hanna Jaxa-Rożen w tekście „Kobieta i literatura”, opisując koncepcję autorki „Własnego pokoju”, stwierdziła: „Virginia Woolf uświadamia nam ogrom zmarnowanych talentów, stwierdza, że wszędzie tam, gdzie w przekazach historycznych i literaturze pojawiają się czarownice, zielarki i kobiety opętane przez diabła, mamy prawdopodobnie do czynienia ze zmarnowanym kobiecym talentem, ze zniszczonym życiem kobiet, usiłujących żyć samodzielnie i w zgodzie ze swym powołaniem.”

Kulturowa kategoria kobiecości nie ogranicza ludzkich refleksji nad przemijaniem. Dojrzała poetka ma świadomość nadchodzącego kresu: „Spotkamy się kiedyś tam gdzie tańczą anioły.” W refleksyjnych lirykach pojawiają się motywy związane z chorobą, samotnością, „ocale niem w zapomnieniu”.

Tom uzupełniają okolicznościowe wiersze bożonarodzeniowe, wielkanocne, kilka fraszek, w których autorka uchwyciła w żartobliwie autoironiczny sposób obrazki codzienności:



Wiejska poetka pod Klubem Bocian
Martwiła się bardzo że jest nieznaną
Dla sławy zrobiła tam prowokację
Chłopom i babom głosząc orację
Przenośni metafor nie poskąpiła
I tym sposobem sławę zdobyła.

Sława? Cóż to jest wobec pytań ostatecznych, światów po drugiej stronie. Ile wiemy o sobie, gdy trzeba zmierzyć się z lękiem, niepewnością? Wiersze Zofii Marii Smalewskiej są opowieścią nie tylko o niej. W jej wierszach odbija się odchodzący świat dawnych wartości, odnajdziemy w nich własne rozterki i niepokoje.

„Śmierć... dziwna rzecz - myślę o tym z przykrością. Bo czy można myśleć z przyjemnością o śmierci? Chociaż to tylko przejście z jednego świata na drugi. Ale ten świat jest piękny, wiem to na pewno. Gdy tymczasem o tamtym niczego pewnego nie wiadomo. Kto wie co jest po drugiej stronie? Z Janem mamy rozbieżne zdania na ten temat” - napisała autorka w dodatku „W objęciach nocy”.

Czesława Długoszek
Objazda

Zofia Maria Smalewska „Ja kobieta”, ISBN 978-83-93607-1-1, WP MAQ-Nolia 2013, MBP Darłowo i MBP Sławno, str. 76, oprawa twarda i miękka.

o tym, jak jóźwa malarzem został, o starej praśniakowej i stasioku?



Stasiok, jak go niemal wszyscy nazywali we wsi mieszkał niedaleko tego lasu, co to był się jeszcze spalił przed wojną i jeszcze przed tą samą wojną nadspodziewanie szybko wyrósł? Stara Praśniakowa doszukiwała się w tym sił nieczystych i kiedy wychodziła poza opłotki wsi, a czyniła to rzadko i tylko wtedy, gdy szła po chrust do tego lasu, to ilekroć tam szła żegnała się całą drogę i odmawiała różaniec, jak mawiała - aby przed nieczystym się ustrzec

A według niej nieczyste było tam na pewno, gdyż jej chłop Mietek Praśniak dwadzieścia років nazad do tego lasu poszedł na wyróbkę drewna na opał i przez ten las do domu nie wrócił. Była o nieczystym przekonana, jak pewnym jest, że słońce wschodzi i zachodzi, nastaje dzień i nastaje noc i na nic okazały się pogłoski, jakoby jej mąż Mietek w nowych butach i nowiutkim garniturze tamtego dnia koło tego lasu tylko przechodził, idąc na przystanek pekaesu. Ona była przekonana, że las zabrał go na zawsze i przykrył listowiem i zagrzebał korzeniami na zawsze. Nie docierały do niej słowa, że jej chłop prawdopodobnie żyje, gdyż ten czy ów widział mężczyznę w dużym mieście, Praśniakowa była w stanie uwierzyć we wszystko tylko nie w to, że jej chłop nie ma w lesie, a że, jako ten „żywy” po mieście sobie chodzi z inną babą pod rękę.

Miała babka Praśniakowa złość do lasu, że jej chłop zabrał i choćby nawet i nie zabrał, i na ten przykład żył, jak chcieli niektórzy, to przecież ona wierzyła, że słuszność w swojej złości ma, bo to przecież tamtego chłopca jej las zabrał, a nie tego w nowych butach, co to mu jeszcze na wiosnę kupiła, aby miał w czym do kościoła pójść. I sama już nie wiedziała, którego Mietka by teraz wolała, gdyby ożył, czy może i nawet wrócił do niej z dużego miasta. Tego, który ją ciągle bił, za jej, jak to nazywał, dżamgolenie, czy tego w nowych butach i nowiutkim garniturze. Bo czy te buty i garnitur, choćby na chwilę mogły jej Mietka zmienić? Dla niej był on tym samym Mietkiem i to jego dwadzieścia років nazad opłakiwała. A ludziska zawsze bzdury klepały i klepią i o nieczystym nic a nic nie wiedzą. Nieczyste siedziało w tym lesie od przed wojny, to niby dlaczego teraz miałoby sobie pójść?

Było to stare i zakorzenione nieczyste, jak stara i zakorzeniona w tej wiosce była babka Praśniakowa i ona samotnie z nieczystym wojowała i po staremu kurę przed niedzielą na

rosół zabijała, krew do garnka spuszczała i nocą szła wedle skraju tego lasu i dokładnie ten skraj skrapiała przyniesioną krwią, coś przy tym mamrocząc i wznosząc ręce do usłanymi gwiazdami nieba.

Stasiok Wierchoła i Jóźwa Mordega, mieszkali w bezpośrednim sąsiedztwie tego lasu i według Praśniakowej z nieczystym mogli się bratać, jeśli nie bezpośrednio, to las i tak zawsze znajdował sposoby na przenikanie w ludzkie



dusze. Stasiok, który tuż za rozlatującą się stodołą miał las nieomal na wyciągnięcie ręki, o kontakty z nieczystym lasem podejrzany był najbardziej. Podejrzenia te jeszcze bardziej nasilały się w rozumowaniu babki Michaliny Praśniakowej, gdyż parat się on niemal od urodzenia - sztuką. Naturalnie nie tą sztuką przez duże S, lecz taką w wymiarze wiejskim, stricte amatorską i musiało być w niej coś interesującego, skoro wieści o jego szczególnych zdolnościach artystycznych, zawędrowały

nawet do stolicy. Odwiedzały wioskowego artystę rzesze ludzi sztuką jego zachwyceni, tych jednak, gdy ich Praśniakowa widziała, znak krzyża robiła i spluwała sążnięcie chrzcząc mianem dziadów kalwaryjskich i dziwek, jak na odpust, bo trafiały się również wśród gości kobiety; te jednak budziły w babce swym skąpym odzieniem, najwyższe obrzydzenie.

Babka Michalina Praśniakowa, kobieta licząca sobie ponad siedemdziesiątkę w chwili, gdy znajdowała się u szczytu swojej walki z nieczystym, miała monopol na wyrażanie opinii o nieczystym. Kto jednak chciał to babki słuchał, kto nie chciał to jej nie słuchał, ale jeszcze nie znalazł się w wiosce odważny, co by się babce sprzeciwił. Babka doskonale wiedziała, gdzie oprócz przekłętą na wieki lasu, który pożarł jej męża znajduje się nieczyste i jak je wypędzić. Stosowała przy tym arsenał przeróżnych zaklęć i przekleństw, które miało nieczyste zmusić do opuszczenia wioski, a i zdarzało się, że i w pojedyncze osoby nieczyste wchodziło. Raz tylko jeden zaszła Praśniakowa, niby to po drodze, do Stasiokowej zagrody, aby z nieczystym stoczyć walkę. Spodziewała się tam go zastać, miała mu zajrzeć głęboko w oczy, swoje praktyki odprawić i przepędzić na cztery wiatry w stronę tego miasta, co to niby w nim jej męża, co niektórzy widują i niech

tam uczone głowy, nieczystym się zajmą. Nieczystego nie spotkała, za to w izbach i w sieni napotkała obrazy i rzeźby, które i tak nie uchroniły Stasioka od oskarżeń, że z nieczystym trzyma, bo, jeśli teraz nieczystego tam nie zastała, to ino patrzeć, jak wlezie w Stasiokową chałupinę poprzez te jego bohomazy i pogańskie figurki. Żadnego świętego obrazka tam nie znalazła, a jako że mieszka on najbliżej nieczystego, taki obrazek posiadać powinien bezwzględnie. Nikt jakoś babki nie próbował nawet przekonać, że w dobie dotacji unijnych, dopłat do hektara, telewizji i Internetu oraz coraz szybszych samochodów, nieczyste nie istnieje, i że ona sobie to nieczyste na stare lata wymyśliła, aby się czymś zająć. Stasiok również nie oponował, żeby babki swoimi przypuszczeniami przykrości nie sprawić i słowem niepotrzebnym nie rozłościć, herbatą i drożdżowym ciastem poczęstował, obrazy pokazał i pożegnał, jak trzeba na drogę.

Stasiok trzymał się od wioski z daleka, żywił się tym, co urosło mu na niewielkim skrawku pola tuż za chałupą, miał kozę i dwie kury, które były chyba starsze niż on sam i jajek już nie znosiły. Chleb wypiekał sam, taki na chrzanowych liściach, a zapach jego wtedy niósł się taki, że ten czy ów pomimo przestróg babki Michaliny pod Stasiokową chałupę podchodził, żeby tylko, choć powąchać. Na co dzień, pochłonięty rzeźbieniem i malowaniem obrazów, zapomniał już, jak niedobre było dla niego życie. Matkę i ojca pamiętał prze mgłę, a babka Dziaduszowa, która wychowywała go niemal od dziecka, powiedziała mu przed śmiercią, że oboje zginęli w słynnej katastrofie lotniczej w Lasach Kabackich. Babka Dziaduszowa umarła ze starości, nie dane jej było coś szczególnego przeżyć, no chyba tylko to, że jak już umarła i cichutko spoczywała w trumnie w swojej czarnej sukience z koronką pod szyją, to we wsi spaliła się stodoła, lecz, jak to później wyjaśniono, żadnej niezwykłości, a przynajmniej słynności w tym jej odejściu i spaleniu się stodoły, nie było.

Po jednej z takich wizyt Stasiok gospodarkę Mordędzę sprzedał i znikł na dobre. Ludziska we wsi myśleli, że to ino taki artystyczny kaprys czy nawet jakowyś happening i tylko patrzeć, jak wysiądzie z pekaesu z rolką płótna pod pachą. On jednak nie wracał, z czego najbardziej zadowolona była babka Praśniakowa. Bo to pokazywało tym, którzy w nieczyste wierzyli i tym, którzy w nieczyste nie wierzyli, że ona nad nieczystym, władzę absolutną posiada i jej zaklęcia nie tylko na las, ale także na ludzi działają.

Mijały lata, a od Stasioka wiadomości, jak nie przychodziły, tak nie przychodziły. Pewnego razu w środku lata listonosz list do Mordęgi przywiózł z Paryża. W liście tym było zaproszenie na dwutygodniowy, opłacony pobyt we Francji i bilet na wystawę prac artysty Stasioka Wierchoły. Zdumiał się Józwa ogromnie i aż oczy z tego zdziwienia przetarł. Nie bardzo jednak było spieszo Józwie wieś opuszczać i w szeroki świat jechać. No, bo tu żniwa za pasem i inwentarza trzeba doglądać, a u maciory lada dzień młodych się trzeba spodziewać. Ale jak to Mordęgowa usłyszała, to w taką złość wpadła, że Józwa jej nawet takiej nigdy nie widział. Słyszeć nawet nie chciała, żeby ona nie mogła Paryża, co to do niego nawet żona Carringtona nieraz leciała, na własne oczy zobaczyć, bo jej nieświatowy chłop byle duperelami się zaśłania. Prędej rozwód weźmie! Miał Mordęga z małżonką do chwili wyjazdu prawdziwe piekło na ziemi, i choć dwa lata



po wyjeździe Stasioka, babka Michalina Praśniakowa zmarła nagle w swoim łóżku i od tej pory nikt już guseł wobec niego nie czynił, i nikt też we wsi nieczystym się nie zajmował, to on nie wiedział, co w tej chwili mogło być dla niego gorsze, złość żony czy klątwa babki Michaliny. Na wszelki wypadek, żeby od złego się wykupić, wręczył żonie pieniądze przeznaczone na zakup skutera. Nurtowało go co innego: to jednak zagramanica, a on nigdy w tak daleką podróż jeszcze nie wyruszał, a już na pewno samolotem to on w życiu nie leciał.

Po przybyciu na miejsce - jak relacjonował potem Józwa - Stasioka nie zastali, wynajęli, więc taksówkę. Kierowca okazał się być Murzynem, to nawet nie zaskoczyło specjalnie Józwię, gdyż telewizor w domu posiadał i nie raz i nie

dwa Murzynów w nim widział, ale żeby tak zaraz ramię w ramię z nim siedzieć, to Józwie nie mieściło się w głowie. Na domiar złego, ni w ząb w cywilizowanym języku nie rozmawiał, dobrze że chociaż adres Stasiokowej chaty znał. Jechali długo, a może tak mu się tylko wydawało, ale Józwa to i nawet się temu specjalnie

nie dziwił, bo przecież Paryż to duże miasto. Tylko, że jak czwarty raz z rzędu mijali Łuk Tryumfalny, wtedy dopiero się zastanowił nad ogromem tego miasta. Stasiok na ich widok nieomal podskoczył do góry, tylko gdy kierowca podstawił mu pod nos rachunek za przejazd, wyraźnie posmutniał i byłby zemdłą. Lecz kieliszek przepalanki Bryndzaka z Chamówki natychmiast postawił go na nogi, chociaż Józwa w tym momencie się nieco zdziwił, gdyż Stasiok nigdy alkoholu do ust nie brał. Stasiok, a tak po prawdzie to już Stanley, przez dwa tygodnie zapewnił im moc

wrażen. Mordęgowa była Paryżem zachwycona, a w szczególności sklepowymi wystawami. Józwa chodził jakiś osowiały, brakowało mu widoku pól, powietrza i zapachów, nawet tych swojskich - obornika czy gnojówki, którą wbrew zakazom sołtysa wylewał na pole, gdyż po dwóch tygodniach

aż go mdliło od różnego rodzaju perfum i może właśnie wtedy z rozrzewnieniem

pomyślał o starej Praśniakowej: - Ta to miałaby tu co robić do końca swoich dni, tyle tu tego nieczystego na każdym kroku, ale czy to zagraniczne nieczyste chciałoby jej słuchać i czy tej krwi od naszej polskiej kury by się to nieczyste - przestraszyło?

Stanley Manroe-Wierchoła był już uznanym artystą we Francji, otaczały go piękne kobiety, zapraszano go na uroczystości i bankiety, jeździł najnowszym modelem mercedesa i miał piękny dom na przedmieściach Paryża z dużym ogrodem i kilkoma psami rasy dalmatyńczyk. Nikt tutaj nie traktował go, jak wiejskiego głupka, no i wyzwolony wreszcie spod guseł Praśniakowej i prymitywizmu niekiedy tkwiącego jeszcze w ludziach we wsi, mógł się realizować, jako prawdziwy twórca. Józwa jedyne mu tylko zazdrościł - tych pięknych kobiet, które go otaczały, chociaż oczywiście przed żoną, co do której żadnych tajemnic dotąd nie miał, nie przyznał się. Na drugi dzień po Stasiokowo-Stanleyowej wystawie przypadał termin ich wyjazdu, na samą myśl o samolocie Józwowi żołądek wpadał w przedziwne turbulencje, mógł go tylko uspokoić większy tyk alkoholu. Okazja nadarzyła się już wkrótce, bowiem tego

samego dnia wieczorem odbył się uroczysty bankiet. Józwa rozumiał, że jeżeli nie teraz, no to kiedy mógłby zaznajomić międzynarodowych artystów z polską kulturą i wykorzystał ten fakt, inicjując polską kulturę picia alkoholu. Po pierwsze dla pozbycia się niemitego uczucia, jakie od rana skręcało jego żołądek, po drugie doznał uczucia swego rodzaju misji, jaka nieoczekiwanie spłynęła na jego barki, misji w niesieniu polskości w ten do cna zdemoralizowany świat. I tak, popijając z tym i z tamtym coraz większe ilości alkoholu, pomyślał sobie, że babka Michalina Praśniakowa co do jednego tylko miała rację, że „nieczyste włazi w ludzi czy oni tego chcą, czy nie. To niesienie polskości przez Józwę skończyło się nad ranem, kiedy okazało się, że na placu boju pozostało ich dwóch - francuski malarz pejzaży i on, lecz, jak się wkrótce wyjaśniło, był on z pochodzenia Rosjaninem i Józwa wtedy uznał, że to się nie liczy.

Z tego niesienia polskości wypływały dwie mądrości: że bezsprzecznie do picia alkoholu należy mieć mocną głowę, po wtóre patriotyzm lokalny czy też patriotyzm w wymiarze tylko małej wioski, czy tak czy siak przełoży się zawsze ponad prawdziwe umiłowanie kraju, z którego się pochodzi. Józwa zadowolony był z wyników niedawnej misji, mniej zadowolona była jego Mordęgowa, która odąd rozwdem go straszyla. Jeszcze mniej zadowolony był Stasiok, bo dla Józwy, to on zawsze pozostanie Stasiokiem, a nie jakimś tam cudacznym Stanleyem. Żegnając Józwę na lotnisku wyraził przypuszczenie, że więcej to się oni już nie zobaczą.

Po powrocie do kraju, Józwie światała pewna myśl i tak długo nosił ją w sobie, aż któregoś dnia, niby to od niechcenia, oznajmił Mordęgowej przy obiedzie: - zostanę artystą jak Stasiok. Nie sposób było go odwieść od postawionego sobie celu. Toteż przestudiował prawie wszystkie książki o malarstwie w gminnej bibliotece, do której jeździł regularnie trzy razy w tygodniu ku zaskoczeniu bibliotekarki, Mordęgowej i chłopów, przystąpił do realizacji swojego planu, przystosowawszy wprzód starą drewnutnię na pracownię artysty malarza. Lecz, żeby się jeszcze bardziej zmotywować do zadania, jakie sobie postawił, nabył w miejscowym sklepie skrzynkę pospolitych kwachów, i tak podbudowany zamknął się na trzy dni w drewnutnio-pracowni z kilkoma blejtramami, tuzinem farb i trzema pędzlami.

Blady strach padł na mieszkańców wsi, gdyż wszyscy do tej pory byli przekonani, że zaklęcia starej Praśniakowej działają dożywno, chociaż już kobiecina w poświęconej ziemi leży i nikt inny w ślady Stasioka nie pójdzie. Mordęgowa pochlipywała po kątach i nawet się ludziom na oczy nie pokazywała ze wstydu.

Józwa swoją wizję artystyczną zaczął nieco ostrożnie, realistycznie oceniając zawartość skrzynki. Później coś go jednak podkusiło, aby przejść do skomasowanego ataku na białą przestrzeń płótna i otworzył naraz dwie butelki, po wypiciu których zaczęły się mu przypominać poglądy Picasso na kubizm i Salvadora Dali na surrealizm. Właściwie to w tym momencie nie był jeszcze zdecydowany czy zacząć od prymitywizmu Nikifora, czy może przejść od razu do Popartu Andy Warhola lub może w pierwszej kolejności przerzucić swój artystyczny zapal na tasyzym. Następnego dnia toczył z sobą i zawartością skrzynki podobną walkę, gdyż nadal nie był zdecydowany, od czego zacząć, w konsekwencji tych rozważań wycisnął nieco ochry na paletę i już byłby położył barwną plamę na płótnie, gdyby jedno z tych win obdarzonych niezwykłym zapachem siarki, nie wystrzeliło. Zirykowany tym faktem rzucił się do ratowania zawartości butelki i tak mu się to spodobało, że zaczął otwierać następne. Wena tego dnia również nie przychodziła, wpadł w złość. Trzeciego dnia wczesnym rankiem obudził się Józwa zziębnięty na podłodze drewnutni, w

której ściany, sufit i podłoga pokryte były farbą z tubek, natomiast śnieżnobiały blejtram, dumnie pobłytkował z rozkraczanej sztalugi i jakby się z niego naigrywał. To do złudzenia przypominało mu inne wydarzenie we Frankowej szopie, kiedy oboje już mocno zdopingowani, próbowali zabić świniaka.

Niektórzy znający się, choćby tylko teoretycznie co nie-co na malarstwie, jak choćby bibliotekarka, ksiądz Makowski i sekretarz gminy Raduński, który nawet rok na Akademii Sztuk Pięknych studiował, zanim wylali go za zorganizowanie studenckiego strajku - opowiadali, że nie pomalowanie płótna żadną z farb przy takiej ekspresji artystycznej Józwy jest również wielką sztuką, co zdarza się nawet wielkim

artystom w świecie, i z ubolewaniem przyjęli jego rezygnację z dalszych prób artystycznych.

To Józwę całkowicie zniechęciło do profesji malarza, przybity tym wydarzeniem zrozumiał, że w malarstwie to jemu jedynie podobały się Stasiokowe kobiety. Wyobrażał on sobie, że jak już by tym malarzem o światowej sławie został, to również jemu przypadnie zaszczyt spacerowania po Montparnassie w towarzystwie skąpo odzianych kobiet i różne figle z nimi pod pierzyną wieczorem wyczyniać. Skonstatował, niestety po niewczasie, że aby zostać artystą malarzem czy artystą w ogóle, wcale niepotrzebny jest doping, choć i on w małych ilościach jeszcze nikomu nie zaszkodził.

Czesław Kowalczyk, Słupsk



ewa górka - jezierzycy

Mieszkam w malowniczej wsi Jezierzycy, która inspirowała mnie do pisania wierszy. Wystarczy, że otworzę okno, a krajobraz sam dostarcza mi tematów i natchnienia. (ż)

KU PRZESTRODZE

*Przemija wszystko, co czas przyniesie
Radość odchodzi, jak złudna chwila
Miłość - to słowo, co gardło ściśnie
Życie - to słowo, które ciągle mija.*

*Czy warto jest żyć? I za jaką cenę?
Czy warto jest kochać? I w imię czego?
Czy uda mi się świat odmienić?*

*Skrzydlaty ptak podnosi skrzydła
Udało się pokonać strach
Na miłość mą zaklinam.
Niech życie będzie piękne.*

*Pozostaje mi tylko ciemna toń
Lecz to nie ważne, Ty się nie przejmuj,
Przymknij skroni i zajmij się swoim życiem.
Nie unikaj go, lecz idź w bajkowy raj.*

OCZEKIWANIE

*Samotna, oszukana i zdradzona
W świecie, gdzie miłość się liczyła
Błąkam się w myślach jak szalona
Dlaczego mnie zostawiłeś?*

*Pytałam dziś gwiazd na niebie,
Gdzie mogę Ciebie odnaleźć
Matkę ziemię też pytałam
Lecz nie dostałam odpowiedzi.*

*Drzewa w naszym lesie kiedyś szumiały
Dziś są milczące, tylko ukłon mi oddały
Kwiaty w wazonie wczoraj pachniały różą
Dziś zwiędłe płatki zasypały stół.*

*Wiem, że po burzy znów zaświeci słońce
A po nocy dzień wstaje radosny.
Rana bliźną się zagoi i miłość odnajdę.*



henryk czyż - bytów

W 1978 roku uległem ciężkiemu wypadkowi i przechodziłem długotrwałą rehabilitację. Zwróciłem się wówczas ku literaturze, która była jedną z moich wcześniejszych pasji. Wierszami debiutowałem w 1981 roku na łamach „Głosu Koszalińskiego”. Drukowałem, je też w „Kulturze”, „Akanicie”, „Zorzy”, „Scenie Ludowej”. Wydałem dziewięć tomików, najnowszy pt. „Zaulek Czyżyka” w 2013 roku. (ż)

POZOSTAŁO ZŁOTO

*Wojna
Pałił się nasz dom
świsł iskier
dym*

Okop

*Matczyne
złotodajne mleko
mój sądny dzień syciło*

...

*Jeszcze
bliźną za mało!*

*I znowu
Syn ciemności
Czekał na mnie
Balzakowski wiek
udobruchał Belzebuba*

*Dziś
dźwigam
złoty
ciężar...*

REKSIO

Pies pełźnie
na spacer

Łapie oddech z trudem

Przy latarni
odmyka pyszczek
Całuje sercem
perlistą rosę

Chwilami zerka
na kwiaciarkę
Słucha

Jerzyków śpiew
odbija się
od pulsujących witryn

I tylko
klon inwalida
bez ramion
płacze na wietrze

Reksio
chce zawyć

Lecz z bólem
cichutko umiera

CZERWCOWY CZWARTEK

Wandzie Majewicz-Kulon

Lubię czwartki -
W czwartek
poezja grała;

To król Poniatowski
zaraził
by w tym dniu
najmilsze wiersze
rodzić

Najlepiej w ogrodzie
Pani Wandy...

Wsluchiwały się kwiaty
w artystyczne słowa
Malusienka fontanna
wtórowała łzami

I wiatr nie poruszył
fasonu chmur

W rozkosznym poszumie
niebo słuchało -
nici poezji



jan wiśniewski - koszalin

Rocznik 1940 roku. Z wykształcenia geograf i geolog. Od 1968 roku mieszka w Koszalinie. Związany z tamtejszym Krajowym Bractwem Literackim. W 2011 roku uznany został za „najlepszego slamera” w Ślampie Poetyckim w ramach obchodów Dni Koszalina; uzyskał też I nagrodę w Konkursie Literackim im. E. Buczaka „Istota człowieka”. Jego wiersze zostały opublikowane m.in. w trzech antologiach wydanych przez „KryWaj” Koszalin i w ostatniej (11) antologii poezji słupskiego starostwa. (ż)

TYLKO RÓŻA

(w podzięce dla róży rozkwitłej pod
oknem szpitalnym)

Kwiat róży na tle zieleni
ucisza myśli
Myśli szare jak tęsknota
i niepewnością dręczone

W zwycięskim pochodzie wiosny
niosącej życie i miłość
wszechwładne piękno
w intymność
w gronie serc bliskich
zaprasza

Drażniące wezwanie
gdy bliscy daleko
dalecy blisko
dokoła
I tylko róża
kwitnąca w pobliżu
wyrozumiale usypia tęsknotę
koi serce

W porze eksplozji życia
w zasięgu ręki
cierpienie
choroba
Nierzadko śmierć

I tylko róża
ucisza myśli nie wiosenne

BLIŹNI

Bliźni
Przez wieki
słowo - filozofia i miernik
Dziś
na krańcach świadomości
puste pojęcie w księgach zamknięte
Ciągłe żywo
rozbrzmiewa jeszcze w świątyniach
Czasem
odgrzebanymi w pamięci
okruciami ze stołu
łechce serce
Czasem
wzburza taflę wody narcyzom
Częściej
przelatuje obok
bez echa

Coście uczynili
jednemu z tych maluczkich
ziarno gorczycy na nagiej skale
rozpięte na krzyżu ramiona
jak wykrzyknik
i mea maxima culpa
przeważnie

nie przekraczają progu świątyni
wraz z tłumem
wylewającym się w świat
W świat bez bliźnich

Bliźni dziś
to Różewicza obcy człowiek

UODPORNIE

Oko błysnęło mglistą wilgocią
i zrodziło łzę

Ciepła kropla
nagle rzucona
w niepojęty dla siebie świat
zaczęła powoli spływać
po zoranym bruzdami policzku

Smętnie minęła zaciśnięte wargi
oderwała się od twarzy
runęła w dół
i dotknęła ziemi

Dotknęła ziemi
już jako
jedna z lodowych twardych kulek